

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji

XLV

*Spółeczeństwo polskie wobec
narodzin III Rzeczypospolitej
(1988-1990)*

Warszawa, kwiecień 2009

ISBN 978-83-89871-15-7

© Copyright by Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
Warszawa 2009

Adres:

Instytut Problemów
Współczesnej Cywilizacji
ul. Koszykowa 80
02-008 Warszawa
tel. 022-234-70-07
fax 022-234-70-08
e-mail: instytut@ipwc.pw.edu.pl

Opracowanie redakcyjne i skład:

BETEX, ul. Irzykowskiego 2/100, 01-317 Warszawa, tel. 022-665-09-22

Druk:

Wydawnictwo SGGW
ul. Nowoursynowska 166, 02-787 Warszawa, tel. 022-593-55-21

Część I

Wprowadzenie

Szanowni Czytelnicy!

Kolejne seminarium Instytutu Problemów Współczesnej Cywilizacji zorganizowane zostało we współpracy ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego i Towarzystwem Miłośników Historii. Odbędzie się ono w Sali Senatu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Spotkaliśmy się w pałacu rodziny Krasińskich, siedzibie rektoratu SGGW. Pałac ten został wybudowany w połowie XIX wieku przez żonę Zygmunta Krasińskiego – Elizę. Na przeciwległych ścianach w Sali Senatu znajdują się portrety dwóch wybitnych Polaków: Profesora Józefa Mikołowskiego-Pomorskiego – wybitnego uczonego, chemika, twórcy Instytutu Chemii Rolnej w Dublanach pod Lwowem, pierwszego rektora i założyciela Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego oraz portret Władysława Grabskiego – wybitnego polityka, uczonego, reformatora, któremu tak wiele do zawdzięczenia miała niepodległa Polska, powstała po I wojnie światowej.

Profesor Władysław Grabski przez całe życie starał się jednoczyć przeciwstawne grupy i obozy polityczne w imię skuteczniejszej pracy na rzecz wspólnego dobra Polski. Do wielu myśli Władysława Grabskiego ciągle powracamy. Jedną z nich znalazła się na tablicy pamiątkowej, umieszczonej w Bazylice Archikatedralnej pw. Męczeństwa św. Jana Chrzciciela: *„Idea Polski, oparta o głębsze podstawy ducha człowieka, wyzbyta z przekorzeń się o błędy lub zasługi przeszłości, a zapatrzona w przyszłość naszą – da nam wizję Polski, która na szereg pokoleń stać się winna bodźcem do zgodnej i twórczej pracy najlepszych czynnych sił narodu.”*

W swojej znakomitej książce *Idea Polski*, swoistym testamentie politycznym z 1935 roku, Władysław Grabski pisał: *„My, Polacy, bardzo dużo czasu i energii poświęcamy na walkę z sobą, nie potrafimy solidarnie, ponad podziałami politycznymi i ideowymi, współpracować dla rozwiązywania trudnych problemów wynikających z naszego cywilizacyjnego opóźnienia.”* Niech te słowa posłużą nam za motto seminarium.

Mineło 20 lat od czasu, gdy cały świat obserwował wydarzenia bezprecedensowe, które miały miejsce w naszej Ojczyźnie. Wydarzenia te zmieniły scenę polityczną, nie tylko w miejscu, gdzie się odbywały. Zamknęły one trwającą bardzo długo epokę opresji i stagnacji i otworzyły nową – epokę nadziei

i rozwoju. Spotkaliśmy się, aby podjąć temat zdarzeń, które zmieniły pozycję i wizerunek Polski w świecie. Wierzymy, że świat podziela wiarę, iż historyczna zmiana nie była wynikiem przypadkowego zbiegu okoliczności.

Na scenie przemian widzimy wielu aktorów. Nasze seminarium poświęcamy aktorowi bardzo specjalnemu, a mianowicie społeczeństwu. Podejmujemy próbę odpowiedzi na pytanie o jego ówczesną rolę i jej znaczenie. O wystąpienie w panelu poprosiliśmy osoby, które nie tylko w tych wydarzeniach uczestniczyły, ale odegrały znaczącą rolę w ich inicjowaniu. Chcieliśmy usłyszeć ich opinie o niedocenianej, co więcej – zapomnianej roli polskiego społeczeństwa, zwykłych obywateli.

Serdecznie dziękuję wszystkim wybitnym panelistom, że podjęli się trudu przygotowania i zaprezentowania swoich opinii. W sposób szczególny dziękuję Jego Eminencji Księdzu Prymasowi Kardynałowi Józefowi Glempowi. Bardzo dziękuję wszystkim obecnym na spotkaniu za przybycie i aktywny udział.

Tomasz Borecki
Dyrektor Instytutu Problemów
Współczesnej Cywilizacji

Szanowni Państwo!

Jest mi niezmiernie miło przywitać Państwa na dzisiejszym sympozjum w imieniu Jego Magnificencji Rektora Alojzego Szymańskiego.

Serdecznie witam Jego Eminencję księdza Kardynała Józefa Glempa. Jest nam bardzo miło, że mimo tak napiętego kalendarza, Jego Eminencja zaszczycił nas obecnością.

Chciałbym przywitać uczestników dzisiejszej konferencji: Pana Marka Drozdowskiego, historyka, profesora historii PAN, autora wielu prac z zakresu historii Polski i Warszawy, jednego z inicjatorów odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, organizatora budowy pomników wielkich Polaków.

Witam Pana Macieja Stanisława Jankowskiego, polityka, działacza związkowego, posła na Sejm trzeciej kadencji, jednego z założycieli „Solidarności” Uniwersytetu Warszawskiego, byłego członka Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Witam Pana Stanisława Wyganowskiego, doktora nauk ekonomicznych, urbanistę, działacza samorządowego w Warszawie, pierwszego prezydenta stolicy wybranego po zmianach ustrojowych.

Witam Pana Lecha Królikowskiego, doktora nauk humanistycznych, varsavianistę, wieloletniego prezesa Towarzystwa Przyjaciół Warszawy, pierwszego demokratycznie wybranego – po zmianach ustrojowych – burmistrza Mokotowa.

Chciałbym serdecznie i gorąco powitać Pana prof. Zbigniewa Marciniaka, podsekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej, Pana prof. Włodzimierza Lengauera, prorektora do spraw badań naukowych i współpracy z zagranicą Uniwersytetu Warszawskiego, Pana prof. Tadeusza Tołłoczkę, byłego rektora Akademii Medycznej, Pana prof. Jana Góreckiego i Pana prof. Henryka Jasiorowskiego – byłych rektorów SGGW, Pana prof. Marka Dietricha, byłego rektora Politechniki Warszawskiej, Pana prof. Jerzego Osiowskiego, byłego szefa Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, Pana Wacława Kowalskiego, wiceprezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej.

Serdecznie witam wszystkich Państwa, których nie wymienilem i dziękuję za przybycie na seminarium.

Korzystając z okazji, chciałbym przedstawić krótką historię Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, której początki sięgają 1816 roku. W tym roku powstał Instytut Agronomiczny w Marymoncie. Była to pierwsza uczelnia rolnicza w Polsce i czwarta w Europie. Losy Instytutu odzwierciedlają dzieje Polski. Poddawany rusyfikacji i zamykany odradzał się przyjmując różne nazwy. W 1918 roku utworzono Królewsko-Polską Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego. Jej pierwszy statut zatwierdził w 1919 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. W 1923 roku z woli Sejmu RP Uczelnia otrzymała obszar ziemi na Polach Mokotowskich. Tam w 1929 r. oddano do użytku pierwszy pawilon Szkoły. Wybuch II wojny światowej przerwał rozbudowę. Po zakończeniu wojny SGGW jako pierwsza uczelnia w Warszawie inaugurowała rok akademicki 15 maja 1945 roku. Wkrótce też wybudowano II i III pawilon przy ul. Rakowieckiej.

W 1956 r. w zamian za część terenów na Mokotowie Uczelnia otrzymała ziemię na Ursynowie wraz z sąsiadującymi gospodarstwami w Wolicy, Natolinie i Wilanowie. Rozbudowa SGGW w nowej lokalizacji rozpoczęła się w latach sześćdziesiątych. W 1989 roku przeniesiono do pałacu w Ursynowie siedzibę władz Uczelni. W 2003 roku zakończono etap rozbudowy Szkoły, który pozwolił na zlokalizowanie wszystkich jednostek w jednym miejscu na terenie kampusu na Ursynowie, co w zdecydowany sposób usprawniło jej organizację oraz prowadzone przez nią badania naukowe i dydaktykę.

Dzisiaj kampus im. Edwarda hr. Raczyńskiego należy do najpiękniejszych w Polsce, co jest zasługą całej naszej społeczności akademickiej i efektem konsekwentnego działania kolejnych rektorów SGGW. Otworzyliśmy nowe kierunki studiów, nowe specjalności, prowadzimy studia w języku angielskim. SGGW to dzisiaj *Life Sciences University* – uniwersytet przyrodniczy, uniwersytet życia.

Ciesząc się, że właśnie w tym miejscu możemy Państwa gościć, życzę wszystkim uczestnikom owocnych obrad.

Jan Niemiec
Prorektor ds. Nauki
Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego

Część II

Wystąpienia panelowe

JÓZEF KARDYNAŁ GLEMP

Prymas Polski

Szanowni Państwo!

Bardzo się cieszę, że mogę zabrać głos w tak kwalifikowanym gronie. Zaraz powiem o ograniczeniach, jakie wniosłem do omawianego zagadnienia. Wyjaśnienia wstępne pomogą lepiej zrozumieć temat „Społeczeństwo polskie wobec narodzin III Rzeczypospolitej 1988-1990”. Chcę wypowiedzieć się w imieniu tej części społeczeństwa, która czuje się związana z Kościołem katolickim. Wiąż między obywatelami złączonymi z Kościołem polega nie tylko na formalnej przynależności do Kościoła przez chrzest, ona ujawnia się bardziej jako wspólnota żyjąca określonymi ideałami wiary chrześcijańskiej.

Narodziny III Rzeczypospolitej pojmuję jako narastający proces społeczny, a nie tylko wydarzenie czy akt prawny, stąd też więcej będę mówił o tym, co było wcześniej, i o przyczynach, które powodowały rozkład Rzeczypospolitej Ludowej, przepoczwarczając ją w III Rzeczypospolitą. Stąd też chcę wskazać na wydarzenia, które miały miejsce przed wskazanymi w tytule datami. III Rzeczypospolita przekształciła się z Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, tkwiącej w bloku państw komunistycznych. Świadomie wycofuję się z podejmowania wielkich tematów i wydarzeń, które to przekształcenie spowodowały, jak wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża i powstanie „Solidarności”. Są to wydarzenia ogromnej wagi politycznej i pozostawiam je wytrawnym znawcom. Powstanie „Solidarności” i wybór papieża z kraju bloku radzieckiego to wydarzenia implikujące powiązania międzynarodowe i takie sprawy jak rola Rządu Polskiego na Wychodźstwie, jak działalność Radia Wolna Europa, jak postawa prezydenta Reagana. To są wielkie tematy i wielkie przyczyny powstania III Rzeczypospolitej, ale to zostawiam specjalistom. Ograniczę się do omówienia postaw tej części społeczeństwa, które jest wyznaniowe i trzyma się praktyk katolickich.

Takim pierwszym wstrząsem, który zakołysał ideowo Polską Ludową, był list biskupów polskich do biskupów niemieckich w perspektywie obchodzonego Tysiąclecia Chrztu Polski. Był to rok kończącego się Soboru Watykańskiego II. Sobór zakończył się w roku 1965, a obchody tysiąclecia przypadały w roku następnym. Dyskusja nad listem i jego krytyka prowadziły do rewizji wielu pojęć,

a także do postaw konfrontacyjnych. Właśnie ten list najpierw pozostawiono przez trzy dni bez komentarza, wstrzymano oddech, aż ustalono linię postępowania. Myślę, że tę linię ustalano nie tylko w Polsce, raczej także z czynnikami moskiewskimi. Oto biskupi jednego kraju zapraszają sąsiadów do siebie, na swoje święto. Sprawa bez precedensu, zwłaszcza w systemie totalitarnym. Czy chodziło o przekroczenie granic wyznaniowych, czy też wchodziło to w zakres polityki? Czy była nad tym prowadzona dyskusja? Jeżeli tak, to zakończyła się negacją prawa biskupów do takiego wystąpienia. To miało bardzo szerokie reperkusje, bo zaangażowało sumienia bardzo wielu ludzi, nie tylko katolików. Przecież to było przebaczenie i prośba o przebaczenie, wypowiedziane po gorącej, dosyć żarzącej się, pamięci wojennej. Polacy czuli wielką krzywdę, jakiej doznali, nie przypominali sobie, by oni wyrządzili krzywdę. Wreszcie Kościół w Polsce właśnie w tym czasie żył tzw. Wielką Nowenną, czyli programem systematycznej katechizacji dla wszystkich parafii w Polsce. Wielka Nowenna – my to pamiętamy – to było stawianie na każdy rok osobnego tematu z obszaru istotnych problemów moralno-społecznych, jak miłość nieprzyjaciół, małżeństwo, wierność prawdzie, rodzina, obrona przed alkoholizmem. Przez całe 9 lat te prawdy katechizmowe były nagłaśniane we wszystkich parafiach w Polsce. Nie umiemy dziś dostatecznie docenić tamtego wysiłku, ponieważ wtedy Kościół nie dysponował żadnymi środkami, żadnymi publikatorami. Wszystkie materiały, które rozprowadzano w parafiach w całej Polsce, były wystukiwane na maszynach do pisania. W każdej kurii siedziało 10 sióstr i przepisywało od rana do wieczora teksty. Brakowało papieru, trzeba było się starać o „pelur”. To była praca organiczna, praca dla Kościoła, ale także dla rzeczywistości narodowej, i w ten sposób Wielka Nowenna nie tylko była hasłem wzywającym do odnowy moralnej i wskazaniem na zasady, ale także ożywiała czynnik społeczny, powiedziałbym: ożywiała podziemie gospodarcze, polegające na organizacji pracy i dostarczaniu materiałów poza oficjalnym obiegiem.

Obok Nowenny odbywało się nawiedzenie wszystkich parafii przez kopię Obrazu Jasnogórskiego. Diecezja po diecezji, kolejno przyjmowano Obraz Jasnogórski i to było „święte nawiedzenie” o głębokiej symbolice. Przybycie obrazu do parafii przygotowywano bardzo uroczyście. Była to często demonstracja wobec rzeczywistości ciągle negującej przejawy niezależnej religijności. I chociaż nabożeństwa odbywały się tylko na terenie kościelnym, to jednak nie zawsze można było to wyegzekwować, ponieważ obraz był przewożony dziesiątki kilometrów, czasem z jednego miasta do drugiego, i całą trasę dekorowano, a udekorowana trasa – na odcinku, powiedzmy, Przemyśl-Przeworsk – to było wydarzenie społeczne i czynniki partyjne musiały zauważyć, dlaczego trasa jest udekorowana, drzewo po drzewie, jeszcze wstążkami o narodowych bar-

wach, prymitywnie, bo prymitywnie, ale widocznie. To było zjawisko, z którym państwo musiało się liczyć. Państwo pozwoliło się uwikłać w spór z Episkopatem i ze społeczeństwem na temat Obrazu, i to tak dalece, że doprowadziło do jego internowania. Internowanie wizerunku religijnego – dzisiaj możemy się uśmiechnąć – stawało się problemem politycznym, a rząd i partia miały z tego powodu kłopoty ideologiczne. Internowanie Obrazu przypominało internowanie Prymasa Wyszyńskiego w latach 50. Obraz został osadzony w klasztorze Jasnogórskim i strzeżony pod wielkimi rygorami, że gdyby był naruszony, to odpowiedzialność karna spadałaby na Paulinów. Przez kilka lat internowania Obrazu każdy wyjeżdżający samochód był kontrolowany, i zaglądano do bagażnika, czy w małym bagażniku nie przewozi się dużego obrazu! To się rozchodziło po całej Polsce i tworzyło wielką nieufność do panującej władzy.

Obchody milenijne były także konfrontacją między władzą ludową i społeczeństwem, w ogromnej większości katolickim. Został uruchomiony wielki aparat Służby Bezpieczeństwa, który rejestrował kazania i opisywał nabożeństwa. Wielu biskupów odnalazło swoje kazania dopiero w tych archiwach, które zostały otwarte po Millennium, bo tam wszystko dokładnie było zarejestrowane. Władze państwowe wpłatały się więc w walkę ideologiczną, co powodowało chaos i wątpliwości w sens trwania tego systemu. Obchody Millennium odbywały się w każdym większym mieście. Kościół starał się nie łamać przepisów, ale dochodziło do rywalizacji. W Gnieźnie, gdzie rozpoczęły się uroczystości obchodów tysiąclecia chrztu przyjętego przez księcia Mieszka I, strona państwowa równolegle w tym samym czasie obchodziła 21. rocznicę forsowania Odry i Nysy. Właśnie te dwie daty, te dwa motywy, wskazywały na jakąś konfrontację właściwie ośmieszającą państwo. Nadto wyświetlono modny wówczas film „Faraon”, żeby odciągnąć młodzież od uroczystości milenijnych. Młodzież jednak zaraz zauważała, że „Faraon” to zwycięstwo odniesione przez kapłanów egipskich.

Warto wymienić jeszcze ruch pielgrzymkowy na Jasną Górę. W Warszawie pielgrzymka miała charakter historyczny. Od roku 1711 pielgrzymki do Częstochowy szły nieprzerwanie. Pielgrzymki te stawały się liczniejsze z każdym rokiem, aż na początku lat 70. liczono pielgrzymów do 50 tysięcy. To już było zjawisko nie do opanowania przez kierowników pielgrzymek. Dlatego musiało już w następnym roku pozwolić na pielgrzymki z innych miast, żeby nie tworzyć pielgrzymki-giganta, która mogła powodować duże zagrożenie.

Dalej doszły nowe wydarzenia: Papież-Polak w Rzymie, nowe beatyfikacje i kanonizacje Polaków, co znowu powodowało odruch narodowy, że przecież o nas się dowiadują, że mamy kogoś z naszej przeszłości do pokazania. Ale Stolica Apostolska także nie była bierna. Przyjeżdżali do Polski przedstawici-

ciele dyplomacji watykańskiej, i tu wymienię 3 nazwiska: arcybiskup Agostino Casaroli, bardzo mądry, późniejszy sekretarz Stanu i kardynał; arcybiskup Luigi Poggi, żyjący jeszcze, liczący już 93 lata starzec; i arcybiskup Colasuonno. Tak więc wizyty były, trudno było ich odmówić, i promowały dialog. Dialog Kościoła z Państwem właściwie nigdy nie ustał, bo po „Porozumieniu” z roku 1950 trwały rozmowy Kościół-Państwo jako forma regularna. Komisja Wspólna przedstawicieli Episkopatu i ministerstw była tego dowodem. Również spotkania Prymasa Wyszyńskiego i moje z kolejnymi pierwszymi sekretarzami były znakiem dialogu. Także później, w złożonej sytuacji politycznej, we wrześniu 1989 roku, kilkunastu polityków zebrało się u mnie. Zaprosiłem ich na tzw. herbatkę u Prymasa. Było to jednak faktycznie polityczne fiasko, nic tam się nie dokonało, niemniej, to były znaki, że coś się dzieje.

Przedwcześniej pochowaliśmy pana senatora profesora Andrzeja Stelmachowskiego. Myślę, że jego wkład jest niedoceniony. Prasa milczy o jego osiągnięciach, chociaż nekrologów było co niemiara. To był człowiek ogromnych zasług, bo umiał myśleć pozytywistycznie i jako prawnik odnaleźć takie sposoby, które mogły właśnie w tym całym monolicie państwa i systemu prawnego odkryć jeszcze wiele momentów, w których można było coś nowego i dobrego zrobić. Obok niego wymienilibym Wiesława Chrzanowskiego, Jana Olszewskiego i innych. Byli oni nauczycielami myślenia pośród bezmyślności. Służyli pomocą nie tylko Kościołowi.

Tak rodziła się III Rzeczpospolita widziana od strony Kościoła katolickiego. Dziękuję bardzo.

HENRYK SAMSONOWICZ

Historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek rzeczywisty PAN, Rektor Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1980-1982, Minister Edukacji Narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego w latach 1989-1991, uczestnik obrad plenarnych Okrągłego Stołu.

Ostatnie lata istnienia PRL były okresem całkowitej korozji systemu politycznego, zakładającego funkcjonowanie nauki i szkolnictwa wyższego „w służbie socjalistycznego społeczeństwa”. Z założeń programowych, określających rolę nauki i wyższych uczelni, zostały jedynie te, które umożliwiały kontrolowanie uczonych przez aparat polityczny. Sprowadzało się to do ograniczania działalności ludzi, którzy narazili się władzy; do pilnowania, by w toku nauczania nie poruszano – przynajmniej zbyt widocznie – tematów naruszających „wieczystą przyjaźń ze Związkiem Radzieckim” i krytykujących stan „realnego socjalizmu” w Polsce. Wiązało się to z monopolem władzy politycznej na obsadzanie stanowisk akademickich przez „ludzi pewnych”. Było to najbardziej widoczne w niektórych placówkach pozawarszawskich, zależnych od decyzji sekretarzy wojewódzkich PZPR.

Stosunek do poszczególnych gałęzi wiedzy był zróżnicowany. Najważniej obserwowano badania społeczne, działalność uczonych w naukach ścisłych czy przyrodniczych była dość swobodna. O pozycji uczonego, a więc m.in. o jego wyjazdach i uzyskiwanych środkach decydowała jednak w znacznym stopniu opinia, jaką miał u władzy.

Nastroje na uczelniach kształtowały głównie środowiska studenckie, zróżnicowane i politycznie, i ideologicznie, w przewadze jednak opozycyjne wobec systemu. Monopol na działania w sferze kultury, w decydowaniu o sprawach bytowych, miał jeden oficjalny związek młodzieży studenckiej.

W 1989 r. stosunek władzy do nauki i wyższych uczelni określany był przez trzy kontrowersyjne sprawy: pierwsza wiązała się z systemem finansowania badań, który polegał na arbitralnym przyznawaniu środków przez czynniki administracyjne; druga dotyczyła obsadzania stanowisk kierowniczych w uczelniach i instytutach badawczych przez władze partyjne; trzecia polegała na

ograniczeniach wyjazdów zagranicznych, tworzenia zrzeszeń naukowych czy młodzieżowych. Prawną podstawę umożliwiającą działania władz stanowiła ustawa o szkołach wyższych. Wypracowana w czasie zrywu „Solidarności”, została poważnie ograniczona w 1985 r., kiedy to przywrócono kontrolę władzy partyjno-państwowej nad działalnością szkół akademickich.

Już podczas rozmów Okrągłego Stołu opozycja „solidarnościowa” wyraźnie sformułowała postulaty wychodzące naprzeciw życzeniom znacznej części środowiska. Było to o tyle łatwe, że po pierwsze władze – wycofując się z dotychczasowych pozycji – traktowały naukę jako sprawę drugorzędną, po drugie zaś – widoczny kryzys środowisk naukowych pogłębiany był przez brak środków i wadliwe formy ich dystrybucji. Ten stan rzeczy skłaniał do względnie powszechnego popierania projektów reform.

Natychmiast po zwycięstwie demokratycznej opozycji i stworzeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego podjęto działania zmierzające do zmiany ustawy. Ułatwiał to fakt, że ustawa przygotowana w okresie „Solidarności” w 1981 r. stanowiła podstawę, na której można było się oprzeć, a programy sformułowane podczas rozmów Okrągłego Stołu określały potrzeby środowiska. Przyjęto założenie, że decyzje w sprawach nauki – w tym także finansowe – winny być podejmowane przez pracowników nauki, a samorządność wyższych uczelni jest niezbędnym warunkiem ich właściwego funkcjonowania. Nowy rząd stanął na stanowisku, że nowoczesne społeczeństwo musi zapewnić prawa jednostki do realizowania jej predyspozycji i potrzeb życiowych w ramach przyjętych zasad umowy społecznej. Uznał też istnienie ogólnie aprobowanych norm oceny człowieka, niezależnych od koniunkturalnych sądów wydawanych przez rządzących. Życie nauki wymaga tego samego. Jej potrzeby są realizowane w warunkach wolności twórczej uczonego, niezbędna jest wolna dyskusja, przyjęcie do wiadomości – i autorefleksji – istnienie odmiennych poglądów, stała weryfikacja własnego i cudzego rozumowania. Placówki naukowe posiadają i przygotowują – przynajmniej w założeniu – kadry najwyższej kwalifikowane. Rygor logicznego myślenia, poznawanie trybu rozumowania w różnych kierunkach wiedzy to warunek i podstawa sukcesów w przebudowie państwa.

Podjęte w 1989 r. przez pierwszy niekomunistyczny rząd prace nad regulacją prawną statusu szkół i wyższych uczelni doprowadziły do uchwalenia przez sejm we wrześniu 1990 r. nowych ustaw, dających szerokie uprawnienia uczelniom. Ustawa o szkolnictwie wyższym podzieliła szkoły wyższe na dwie grupy. W pierwszej, posiadającej liczną kadrę profesorską, wszystkie niemal dziedziny życia akademickiego leżą w gestii samorządowych władz uczelni, których kompetencje określają uchwalone przez nie statuty. W drugiej grupie ta samodzielność jest ograniczona, ale o wewnętrznych rozwiązaniach w uczelni

także decyduje jej statut. Zatwierdzanie stopni i tytułu naukowego profesora – w świetle kolejnej ustawy – leży w kompetencjach Centralnej Komisji wybieranej z grona pracowników naukowych w kraju. Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, także wybierana spośród pracowników uczelni, jest ustawowym organem uczestniczącym w kreowaniu polityki naukowej. Instytucją powstałą w wyniku samorządnych decyzji jest Konferencja Rektorów, grająca istotną rolę przy opiniowaniu polityki naukowej i edukacyjnej państwa. Uczelnie zatrudniające odpowiednią kadrę tytułarnych profesorów mają prawo powoływania doktorów habilitowanych na stanowiska profesora nadzwyczajnego. Instrumentem polityki państwowej jest w praktyce jedynie ustalanie wysokości dotacji budżetowej.

Obowiązująca ówczesnie ustawa budzi najrozmaitsze wątpliwości. Ponad czterdzieści lat presji politycznej, dobór kadr naukowych nie tylko pod kątem merytorycznym, lecz także politycznym, zakładanie uczelni bez odpowiedniego zaplecza technologicznego i bez właściwie kwalifikowanych pracowników – zostawiły po sobie niekorzystne rezultaty. Do tego stanu dołączył jeszcze jeden czynnik. Polska czasów komunistycznych była krajem o bardzo ograniczonych możliwościach kariery zawodowej dla osób spoza rządzącej partii. Jedną z niewielu wąskich ścieżek, którymi można było dojść względnie sprawnie do stabilizacji pozycji społecznej, była kariera naukowa. Na tę drogę wkraczało wielu absolwentów, których warunki psychiczne – a niekiedy i intelektualne – predestynowały raczej do innego typu aktywności zawodowej. Sformalizowane drogi awansu naukowego, a także brak możliwości – zarówno w sensie geograficznym (brak mieszkań), jak i w zawodowym (np. hermetyczna granica między szkołą średnią i wyższą) – spowodowały nadmierny rozrost kadry uczelnianej, której liczebność nie zawsze szła w parze z właściwą jej jakością. Ustawa o szkołach wyższych – dając im dużą autonomię – utrzymywała ten stan rzeczy, nie zapewniając jednocześnie uczelniom – czy najlepszym jednostkom uczelnianym – właściwego wsparcia i nie sprzyjając koniecznemu dla kultury naukowej dynamizmowi działań.

MACIEJ JANKOWSKI

Polityk, spawacz, działacz związkowy, poseł na Sejm III kadencji, mistrz Polski w judo w kategorii ciężkiej. Jeden z założycieli „Solidarności” Uniwersytetu Warszawskiego. Członek KK NSZZ „Solidarność”.

W latach stanu wojennego był jednym z liderów struktur podziemnej „Solidarności”. W latach 1991-1998 kierował Regionem związku na Mazowszu.

Mam oczywiście inne doświadczenia i trochę inaczej podejść do tematu. Mamy mówić o społeczeństwie. O wielu wybitnych osobach i ich ogromnym znaczeniu dla przemian w Polsce wszyscy wiemy. Chociaż to też trzeba przypominać, żeby i młodszy wiek wiedział. Miałem to szczęście, że bardzo wiele z tych osób znałem, z bardzo wieloma, jak np. z prof. Stelmachowskim, współpracowałem. Oczywiście, ogromne znaczenie miała postać, zachowanie i działanie Ojca Świętego. Ogromne znaczenie miała „Solidarność” 1980 roku. To był ten *oddech, ta wiosna, ta prawda*.

Jednak dla mnie rzeczywistą siłą sprawczą przemian w Polsce było społeczeństwo. Ludzie w coraz większym stopniu zaczęli wierzyć w siebie i widzieć jakiś cel przed sobą, czuć, że nie może być dalej tak, jak jest. Bardzo często mówi się, że „Solidarność” podupadała w stanie wojennym, że ludzie nie wytrzymywali. To jest tylko część prawdy. Chyba nie było takiego ruchu w Polsce, który by przez 10 lat wytrzymał w takiej kondycji i psychicznej i fizycznej jak „Solidarność”. Wiem, że w 1988 roku – prawie granicznym dla tematu naszych rozważań – takich bojowych, aktywnych działaczy „Solidarności” było kilkanaście tysięcy. Nie 10 milionów, jak w 1980 roku. Ale kilkanaście tysięcy to w tej sytuacji jest nadzwyczaj dużo. „Solidarność” była wszędzie: w wielkich zakładach pracy, na uczelniach, była wśród młodzieży. Była też w kościołach. I co np. dla mnie jest bardzo znaczące, to nie byli tylko katolicy. Znam też ewangelików, prawosławnych, żydów, którzy wspaniale śpiewali polskie pieśni patriotyczne na mszach za Ojczyznę. Byli i byli zaangażowani. Nikomu wtedy nie przeszkadzało, że on jest żydem czy protestantem, ważne, że chodziło mu o Polskę niepodległą.

Myślę, że ogromne znaczenie miał wkład intelektualistów, przede wszystkim, jeżeli chodzi o wydawnictwa. Dostawaliśmy potężną porcję dobrej literatury. Może nie najważniejsza była ta najbardziej bojowa. Najważniejsza była ta prawdziwa. Bardzo szeroki dostęp do prawdziwej literatury. Wydawano dziesiątki tysięcy książek i gazet. Pisali w nich bardzo mądrzy ludzie, opowiadali o sprawach wielkich, ale i przyziemnych, np. jak sobie radzić w różnych sytuacjach prawnych. Wydawnictwa podziemne były czytane z większym zaangażowaniem niż lektury obowiązkowe w szkołach czy wielkie dzieła literackie. Praktycznie w każdym warsztacie była literatura podziemna i ta codzienna i ta piękna. To na pewno miało wielki wpływ na ludzi.

Te kilkanaście, a może kilkadziesiąt tysięcy ludzi wytrwało w wierności ideom „Solidarności”. To, że społeczeństwo poparło tych, których niektórzy nazywali wariatami (*A po co oni to robią, a jakie mają szanse, a dlaczego?*) miało ogromne znaczenie. Dla mnie – do tej pory to pamiętam – niezwykle ważne było to generalne poparcie społeczeństwa. Też oczywiście nie w całości, ale tych popierających to już były miliony. Nie było problemów z benzyną, nie było problemów z żywnością, nie było problemów z noclegiem, gdy gdzieś ktoś się musiał schować. Angażowali się w to ludzie nie zrzeszeni w żadnych organizacjach, nie należący do „Solidarności”. Zwykli ludzie, sąsiedzi z ulicy, z miasta, intelektualiści, robotnicy, gospodynie wiejskie. Nie było z tym problemów, wiem to z własnego doświadczenia. A przecież istniało pewne zagrożenie. Już nie takie, jak w latach 50., za stalinizmu, ale jednak istniało. Można było stracić pracę, samochód. Można było mieć poważne kłopoty z administracją, z miejscową biurokracją. Właśnie to szerokie wsparcie społeczne pozwoliło działać tym najsilniejszym, najmądrzejszym, największym, tworzyło bazę.

Moim zdaniem, podstawową siłą całego ruchu, motorem tych przemian nie byli wielcy ludzie, nie byli intelektualiści. Byli to wykwalifikowani robotnicy, którzy dawali temu ruchowi potęgę. Bez nich nie byłoby ani Okrągłego Stołu, ani przemian w Polsce. Pamiętam, jak się wtedy rozmawiało z panami profesorami, wielkimi działaczami politycznymi. Oni bez tej siły, tego zaplecza: hut, stoczni, kopalni, elektrowni, Cegielskiego, Ursusa, Pafawag-u nie daliby rady. Dalsze lata mogliby pisać sami do siebie w wąskim gronie, rozwijać się intelektualnie, ale nie doprowadziliby do tej przemiany społecznej i politycznej. Ówcześni robotnicy wykwalifikowani, to grupa społeczna w tej chwili wyraźnie nie doceniana w naszej historii. Piszę się o sławnych, nie piszę się o dziesiątkach silnych, którzy pozwolili innym pracować, dawali zaplecze. Zresztą świadczą też o tym fakty. Przecież wszyscy znani ludzie, o których często słyszymy i często bardzo słusznie, byli obecni w zakładach pracy. Spotkanie z grupą 100

robotników to było dla nich przeżycie i bodziec do dalszego działania. Siłą robotników, szczególnie wykwalifikowanych, była największa chyba w Polsce niezależność. Większość z nich niezbyt bała się utraty pracy, bo mieli fach w ręku. W tamtych czasach niedoboru, cholernie potrzebny fach. Dobry hydraulik nie musiał się martwić o pracę. Zresztą teraz też nie musi.

Dla mnie też były to wspaniałe spotkania – zresztą często nie jakieś wielkie, konspiracyjne – toczone przy stole rozmowy, wymiana myśli, poruszanie ważnych problemów. Istotną cechą środowiska robotniczego było to, że oni się znali, mieszkali w jednym miejscu, znały się ich rodziny, żony i dzieci. Spotykano się w domach, czasami przy wódeczce, i rozmawiano. Tylko już na trochę inne tematy, np. co ostatnio wyszło w Oficynie, kto ma dostęp do jakich materiałów.

Chyba dzięki temu mamy Polskę taką, jaką mamy. To było możliwe dzięki rozumowi wielu ludzi (co niezwykle ważne), ale i sile tych robotników i ich oddziaływaniu na społeczeństwo. Jeżeli brygadzysta brał się za robotę w „Solidarności” czy w podziemiu, znaczyło to znacznie więcej, niż gdyby brało się za nią 10 innych. Bo on miał autorytet i umiał się porozumieć z ludźmi, bo musiał czynić to codziennie. Porozumiewał się tak samo, jak zwykle w pracy, czyli przekonywał i kłął równocześnie. I jeszcze rodziny, szczególnie żony tych ludzi, które tak bardzo pomagały.

Dla mnie takim wyraźnym sygnałem nowego był 1 maja 1989 roku. Od paru lat organizowaliśmy jawnie, pod własnymi nazwiskami, zresztą bardzo różnorodnymi (byłem tam ja, ale był też np. Janusz Onyszkiewicz) manifestację 1-majową zaczynającą się w kościele św. Stanisława. (Ks. Jerzy Popiełuszko to była dla nas ogromnie ważna postać.) Przychodziło na nią – różnie to bywało w różnych latach – kilkaset, parę tysięcy osób. Zawsze kończyło się to rozbiciem demonstracji i zamknięciem wielu organizatorów i uczestników – albo wcześniej, albo później, albo w trakcie. Nigdy nie obyło się bez kolegów, pałowania itd. Taką śmieszną anegdotę Państwu opowiem. Sierżant milicji z Żoliborza spotkał mnie w 1999 roku na mojej ulicy: *„widzi Pan, jak się zmieniło, Pan nie siedzi, ja nie pracuję”*.

Ten 1 maja 1989 roku był bardzo ważny. Wyszło nas spod kościoła św. Stanisława może tysiąc, półtora do 2 tysięcy najwyżej. Wcześniej była dyskusja, padały różne propozycje obchodzenia tego dnia, ale ja to organizowałem i uparłem się przy kościele św. Stanisława i zejściu nad Wisłę pod Nowe Miasto. Wyszło nas, jak mówię, z tysiąc, do półtora tysiąca ludzi, a doszło na dół, na Błonia nad Wisłą kilkadziesiąt tysięcy. Różnie szacują, między 40 a 70 tysięcy. To byli ludzie z miasta, to byli warszawiacy, którzy wychodzili z domów. A ilu jeszcze stało w oknach? Kilkadziesiąt tysięcy ludzi, nie zwyczajnych w ogóle

takich działań, nie zorganizowanych, nie mających jakichś czytelnych, jasnych perspektyw. Już było wiadomo, że będą wybory. Jak te kilkadziesiąt tysięcy ludzi doszło na dół, to już wiedzieliśmy, że je wygramy. I wygraliśmy.

Jestem zadowolony. I myślę, że większość ludzi jest w sumie zadowolonych, co potwierdzają ankiety. Polacy bardzo narzekają, ale na pytanie: *Jak Ci jest?* odpowiadają: *no dobrze,... nieźle,... nieźle.*

Nie mogę się jednak pogodzić z tym, że chociaż dokonaliśmy wiele, to w mojej ocenie, nasz kraj jest *brudny*. To jest wielkie obciążenie społeczne, ekonomiczne i ekologiczne. Ciągłe brudne są rzeki, jeziora, lasy, ogrody, osiedla; brudne i niszczone. Brudną mamy też politykę. Nie zawsze i nie tylko jest to wina posłów czy polityków. Dziennikarze mają w tym kolosalny udział. Gdy ktoś chce powiedzieć coś poważnego, przerywają mu, bo najpierw muszą się od niego dowiedzieć, czy przypadkiem nie spał z czyjąś żoną. To swego rodzaju niechlujstwo zawodowe rozlewa się szeroko. Jaka jest jakość pracy profesorów i górników, budowlańców i prawników, historyków i lekarzy? Oczywiście, są też ludzie wspaniali, wyśmienici w swoim zawodzie. Ale jakie są proporcje?

Uważam, że nie kryzys światowy, na przebieg którego mamy zresztą wpływ dosyć ograniczony, ale właśnie to nasze polskie niechlujstwo, nieodpowiedzialność są dla nas największym zagrożeniem. Gdybyśmy drogi budowali tak, aby je modernizować za 20, 30 lat, a nie remontować po dwóch, byłoby znacznie taniej i lepiej. Znam ludzi, którzy znają się na budowaniu dróg. Mam kolegę, który budował autostrady w Stanach Zjednoczonych i wrócił, aby budować je w Polsce. Po dwóch latach wyjechał do Czech. Z jakiego powodu?

Myślę, że obecnie głównym zadaniem wszystkich odpowiedzialnych, myślących ludzi, i kościoła, i elit intelektualnych, i dziennikarzy, i polityków oczywiście też, jest kampania społeczna o to, żeby posprzątać. Kryzys minie, a od nas tylko zależy, czy brud zostanie, czy się pogłębi. Dziękuję.

MICHAŁ KULESZA

Prawnik, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Zakładu Nauki Administracji. W latach 1992-1994 oraz 1997-1999 pełnił funkcje podsekretnarza i sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów jako pełnomocnik rządu do spraw reformy administracyjnej. Współtwórca reformy samorządu terytorialnego z 1990 i 1988 roku. Członek zespołu do spraw samorządu podczas rozmów Okrągłego Stołu. Radca prawny, partner w kancelarii Domański Zakrzewski Palinka.

Dziękuję bardzo za zaproszenie na to spotkanie. Chciałbym zacząć swoją wypowiedź od przywołania pewnej rozmowy, którą miałem jakieś dziesięć lat temu z prof. Samsonowiczem, kiedy odbywała się promocja znakomitego albumu autorstwa Państwa Rosikoniów pt. *Ratusze Polskie*. To był piękny album, wspaniałe zdjęcia. Siedzieliśmy sobie, pijąc jakąś herbatkę i rozmowa zeszła na temat iście filozoficzny, mianowicie, gdzie się kończy Europa. To nie jest łatwe pytanie, ale prof. Samsonowicz na tak postawiony problem, powiedział: dla mnie to jest oczywiste, Europa się kończy tam, gdzie się kończą ratusze, bo dalej na wschodzie już nie ma ratuszy. Tam są dwory, pałace i klasztory oraz osiedla przydworskie lub przyklasztorne, tam już nie ma wolnych społeczności miejskich. A skoro nie ma wolnych społeczności miejskich, to nie ma rady i nie ma też *rathausów*, to inny świat. Zapamiętałem dobrze tę rozmowę i wydaje mi się, że ona mogłaby być prologiem do mojego krótkiego wystąpienia.

Otóż, jest tak, jak moi szanowni przedmówcy łaskawie przed chwilą mówili: wielka była siła tych wszystkich, którzy należą do Kościoła, wielka była siła tych, którzy należeli do „Solidarności”. Miały miejsce różne zdarzenia, które powodowały synergię czynnika społecznego w tamtym czasie, ale jednocześnie występowały też okoliczności, które ją mogły osłabić i – moim zdaniem – osłabiły. Między innymi takim czynnikiem, który w końcu lat 80., bo właściwie to nas tutaj interesuje, osłabił zdecydowanie synergię ruchu, synergię społeczną, było – paradoksalnie – kilka zdarzeń wcześniejszych, powodujących, że czuliśmy przynależność do Kościoła, czuliśmy przynależność do „Solidarności”, natomiast nie mieliśmy poczucia przynależności do jakiejś wspólnoty lokalnej. Myślę, że to dość ważna obserwacja.

Jak obecnie czyta się o tamtym okresie, a kto brał w tym udział, ten po prostu wie, że rzeczy nie działały się w miejscu zamieszkania; działały się w kościele, działały się w fabryce, działały się na uczelni, ale nie działały się w mieście czy na osiedlu. W miejscu zamieszkania działały się znacznie rzadziej. A to dlatego, że miejsce zamieszkania nie tworzyło wtedy wspólnoty, zwłaszcza w mieście, i to z dwóch powodów.

Pierwszy powód był historyczny. Po II wojnie światowej Polska się przesuwała ze wschodu na zachód o 500 km, czyli warunki życia społecznego zmieniły się namacalnie – w sensie geograficznym. Pogruchothane były więzi społeczne, ludzie zmienili miejsce zamieszkania, relacje, kontakty, środowiska, znikła cała sfera tożsamości społecznej, która się buduje i układa pokoleniami, a potem ona owocuje w sytuacjach trudnych. Po wojnie nie miała jak „owocować”, bo Ziemię Odzyskane zostały po prostu zasiedlone niejako od nowa.

Co prawda, ludzie wleźli tam w buty, jeśli tak rzec wolno, tamtejszej, zastanej struktury miejskiej i administracyjnej. Bo przecież w XIX wieku, właściwie w całej Europie Środkowej, administracja publiczna była budowana na podobnych modułach, więc ci, którzy przyszli ze wschodu, znaleźli na Ziemiach Odzyskanych gminy, miasta i powiaty, urzędy gminne i miejskie, starostwa itd., podobne do tych, które pozostawili gdzieś na wschodzie czy w Polsce centralnej. Nie swoje – to jasne, ale podobne. Odnaleźli znane sobie urządzenia publiczne, choć w innej scenografii. Ale niezależnie od tego, jak bliskie własnym, dawniejszym doświadczeniom mogły okazać się te zastane atrybuty ustrojowe, tak czy inaczej trudno było na znacznym obszarze Polski o wspólnoty lokalne i w ogóle o myślenie w takich kategoriach i takimi symbolami.

Drugim powodem była świadoma działalność partii komunistycznej i państwa, która od samego początku polegała między innymi na rozbijaniu więzi społecznych, rodzinnych, lokalnych itd., a także wartości stąd wynikających. Nowy ustrój bardzo szybko odsłonił swoje prawdziwe oblicze. W zamian za to następował – jak wtedy to nazywano i podkreślano – wielki awans całych ogromnych grup (klas) społecznych. Dziś można różnie to oceniać, ale na tym poziomie, o który mi w tej chwili chodzi, oznaczało to większe jeszcze rozproszenie życia społecznego i nie wspólnota lokalna była miejscem, gdzie ono się ponownie jednoczyło, tylko właśnie kościół, parafia, zakład pracy, uczelnia, ale nie miejsce zamieszkania.

I dlatego, kiedy tworzyła się „Solidarność”, była ona zorganizowana i rosła w siłę jako ruch robotniczy czy jako ruch społeczny budowany właśnie na gruncie wspólnoty pracy, a nie na gruncie wspólnoty zamieszkania. Co prawda, Jerzy Stępień – sędzia Trybunału Konstytucyjnego, wcześniej senator i minister – często wspomina, że gdy delegaci zbierali się na zjazdach „Solidarności”,

regionalnych czy krajowych, to mieli instrukcje ze swoich zakładów, tak jak kiedyś dawniej jechali przedstawiciele szlachty na sejmiki z instrukcjami od swoich wyborców i musieli się trzymać tych instrukcji. W tym aspekcie mechanizm ów był zbudowany, rzekłbym – całkowicie bez refleksji historycznej, bez świadomego nawiązania do odległej przecież przeszłości, ale tak jakoś się stało, że samoistnie nastąpiło odtworzenie podstawowych mechanizmów demokracji szlacheckiej. Dziwne to było, jakby płynące z głębi podświadomości społecznej i doświadczenia historycznego, nawiązanie do dobrych wzorców dawnej demokracji. Nie ma tu miejsca, by mówić o złych tradycjach „dawnych dobrych czasów”, do których powszechnie zalicza się dziś m.in. *liberum veto*, ale trzeba choć zaznaczyć, że z tym *liberum veto* też nie do końca było tak, jak uczono nas w szkole.

W każdym bądź razie tak się stało, że praca nad budową nowego ładu ustrojowego Polski od początku musiała nawiązać do miejsca zamieszkania jako terytorialnej i społecznej podstawy normalnego życia zbiorowego. Mi się tak wydarzyło w życiu, że zajmuję się tymi sprawami od roku 1980-81; wtedy miałem zaszczyt i wielką przyjemność spotkać prof. Jerzego Regulskiego, i tak już w tej parze, od wielu lat, od 30 prawie, jedziemy, ciągnąc ów wózek. To była początkowo naprawdę praca na ugorze, bowiem mała była szansa nawiązania do czegoś, co istniało wówczas realnie. W PRL-u przecież nic takiego *de facto* nie występowało. Wydaje mi się, że jest to bardzo ważna konstatacja. Kiedy czyta się dokumenty pierwszej „Solidarności”, gdy „Solidarność” mówi o *Rzeczypospolitej samorządnej*, to wyraźnie widać, że raczej ma na myśli samorządność w zakładzie pracy, samorząd załogi, a marginesowo tylko, chociaż oczywiście była taka uchwała I Zjazdu – samorząd terytorialny. Powiedziałbym, że o samorządzie terytorialnym „Solidarność” myśli również, bo jest taka przestrzeń, ale to nie jest główny nurt.

I potem, kiedy pojawia się Okrągły Stół, okazuje się nagle, że w ogóle nie przewiduje się takiego zagadnienia, jak samorząd terytorialny, po prostu nie ma go w planach rozmów. Nie ma, nie istnieje. Są różne te „podstoliki”, jak to się nazywało, ale nie ma takiego, który dotyczyłby zarządzania terytorialnego. Tylko dzięki bezpośredniej interwencji Regulskiego u przewodniczącego Wałęsy sprawy samorządu terytorialnego zostały dołączone do rozmów, ale też włączono je do tematyki grupy, która miała zajmować się organizacjami społecznymi – wiecie Państwo: strażacy, kluby sportowe, Koła Gospodyń Wiejskich i razem z nimi ten jakiś samorząd terytorialny.

Oczywiście, to się natychmiast rozpadło na dwa „podpodstoliki” (Okrągły Stół, podstolik i podpodstolik). I ten nasz „podpodstolik”, bardzo nieliczny zresztą, dokonał swojego dzieła bez żadnych uzgodnień „w temacie” między

stroną partyjno-rządową i stroną opozycyjno-solidarnościową; to bardzo ważne, że pracę zakończyliśmy protokołem rozbieżności. Były ustępstwa ze strony komunistów na poziomie władzy centralnej w różnych innych obszarach, więc już nie mogło być ich tutaj. Ponieważ po obu stronach siedzieli prawnicy, dobrzy, jak się zdaje, tośmy za to sporządzili protokół rozbieżności, bardzo porządny zresztą. I chcę tu Państwu powiedzieć, że postulaty tego protokołu rozbieżności, które wpisała tam strona solidarnościowo-opozycyjna, zostały potem w 120% zrealizowane w III Rzeczypospolitej.

Jedną z ważnych przesłanek sukcesu reform samorządowych – dość późno, przyznam, sobie to uświadomiłem – było to właśnie, że przy Okrągłym Stole w tej dziedzinie nie podjęto żadnych ustaleń wiążących obie strony. W efekcie, po wyborach czerwcowych nie mieliśmy w tej materii żadnych ograniczeń „okrągłostołowych”. W bardzo wielu dziedzinach polityki, dużej polityki, były ograniczenia „okrągłostołowe”, które potem nie pozwoliły na wprowadzenie radykalnych reform. Tu takich ograniczeń nie było.

Jedynym ograniczeniem, któreśmy mieli, któreśmy czuli wtedy bardzo mocno, był ów wspomniany poprzednio stan rozproszkowania społecznego, bardzo kłopotliwy w sytuacji, kiedy chce się „budować ratusze”, bo to nie jest budowla, taki ratusz, lecz pewna zdolność społeczna, której wytworzenie trwa pokolenia. Chodzi o to, że władza lokalna, to mamy być „my”, a nie jacyś „oni”, jak dotychczas, przecież szło o zanegowanie tej formuły rodem z PRL-u: „oni” i „my”. No więc ci „my” muszą zbudować ratusz, oczywiście ratusz w przenośni, muszą zbudować swoją władzę lokalną – to bardzo trudne. Do dziś ów syndrom centralizmu wybija się przez każdą szparę, powracając z kolejnymi elitami politycznymi i biurokratycznymi.

Wtedy jednak nie było nad czym mędrkować: już w lipcu 1990 roku Senat podjął w tej mierze inicjatywę ustawodawczą. Miał trzy pomysły. Coś zrobić szybko, taka była myśl główna, coś zrobić szybko i głęboko. Dyskutowano trzy obszary. Jednym było budownictwo mieszkaniowe, zawsze w Polsce numer jeden. Drugim obszarem było rolnictwo, także w Polsce zawsze numer jeden. I trzecim obszarem był ten jakiś samorząd terytorialny. Fantasmagoria. Ale okazało się, że ani w pierwszym obszarze, ani w tym drugim nie było nic w szufladach. Mało, za mało. Natomiast, gdy szło o władzę lokalną, o odbudowę instytucjonalną samorządu terytorialnego, to tak się stało (co na inną opowieść trzeba odłożyć), że byliśmy dobrze przygotowani. Zaowocowały prace prowadzone od 1981 r., choć szczerze mówiąc, w tamtym czasie nie za bardzo było wiadomo po co; w ostatniej dekadzie PRL-u nie było przecież żadnych szans na realizację.

I tak, w ostatnich miesiącach 1989 r. i na początku 1990 r., a więc w ciągu dosłownie pół roku została zbudowana cała infrastruktura prawna nowego ustroju terytorialnego. Stało się inaczej niż we wszystkich pozostałych krajach tzw. byłego obozu, ponieważ tam wszędzie postanowiono po prostu zmienić szyldy, czyli jak to był jakiś tam komitet wykonawczy sovietów, to zmieniono tabliczkę i napisano Rada Miejska. W efekcie, w tych wszystkich krajach zrobiono, mówiąc krótko, wolne wybory do starego systemu, co natychmiast spowodowało, że ów system wygrał ze społeczeństwem, że te wolne wybory nie przyniosły rezultatu, ponieważ ludzie wybrani w wolnych wyborach weszli w mechanizmy starego systemu, który – nie zmieniony – dalej działał sobie w najlepsze. W Polsce zrobiono odwrotnie – najpierw zmieniono ustrój, czyli wprowadzono nowy mechanizm, nowe instytucje władzy lokalnej i dopiero później, 27 maja 1990 roku przeprowadzono wybory do rad gmin – pierwsze po latach w pełni wolne wybory w Europie Środkowej i Wschodniej. Rezultat obrazuje taka krótka anegdotka. Ciekawe, czy Państwo się zaśmieją. Mianowicie – historyjka jest prawdziwa – jest rok 1991, pewien burmistrz ze Śląska spotyka się ze swoim kolegą z Czech, a właściwie z Moraw, mają podpisać jakieś porozumienie. Nasz burmistrz wyciąga długopis, mówi: ja jestem upoważniony przez moją radę, możemy podpisywać. To co kolego, podpisujemy? A jego czeski czy raczej morawski kolega odpowiada na to: oczywiście podpisujemy, podpisujemy, tylko ja muszę zapytać w Pradze. I to była właśnie ta różnica, bo tam dalej działał stary system: trzeba czekać na zgodę Pragi, Moskwy, Budapesztu, czy co tam Państwo sobie życzą, u nas zaś zadziałały nowe mechanizmy demokracji lokalnej i samodzielności komunalnej.

I na koniec, bo mój czas już się kończy, chcę powiedzieć jeszcze dwie rzeczy. Straszną szkodę, zupełnie nieprawdopodobną, nie do opowiedzenia bez brzydkich słów, spowodowała na tej drodze, o której tu od początku mówię, likwidacja Komitetów Obywatelskich. To był nóż w plecy młodej demokracji lokalnej. Przecież wybory w samorządzie wygrywały Komitety Obywatelskie, to były te nowe elity lokalne, które się brały wszystko jedno skąd, znikąd, z powietrza, z „Solidarności”, z kościoła, ze szkół. I to zostało po prostu świadomie zniszczone. Nie do zapłacenia rachunek. To muszę tutaj mocno powiedzieć, bo to wpływa na dzisiejszy stan demokracji lokalnej, z jej obecnym upartyjnieniem itp.

A druga rzecz ważna, o której już tylko kilka słów na zakończenie, jest taka – sądzę, że dzisiejszy stan praktyki prawnej i państwowej w dziedzinie samorządu terytorialnego pokazuje dowodnie, iż wyczerpaniu ulegają tamte impulsy sprzed 20 lat. W roku 1990 i potem w 1998 stworzyliśmy strukturę decentralistyczną i demokratyczną, która wtedy była od strony konstytucyj-

nej i prawnej, ale także mentalnej do przyjęcia przez ówczesne elity – mówię o stanie świadomości społecznej i o stanie świadomości polityków. Był to oczywiście wielki i przełomowy krok w stosunku do wcześniejszego stanu rzeczy. Mówi się, że reforma samorządowa to ta najlepsza, najbardziej udana spośród wszystkich reform przeprowadzonych po 1989 r. To prawda, ale też prawdą jest i to, że tamta zmiana, dziś zakonserwowana prawem i – znowu – świadomością elit, to jest dopiero pół kroku we właściwym kierunku.

Dzisiaj stoimy, rzec można, przed kolejnym, zupełnie nowym otwarciem, gdyż polski samorząd, chociaż ma bardzo wiele kompetencji i wcale nie jest uboższy w tym względzie od tego, co się dzieje na zachodzie Europy czy w Stanach Zjednoczonych, jest strasznie przyciśnięty kontrolną funkcją rządu i partijnictwem. I choć zrobiliśmy w Polsce bardzo wiele, to wciąż w myśleniu i praktyce państwowej i politycznej dominuje podejście centralistyczne. Mamy instytucje decentralistyczne w Konstytucji i w ustawach, a w praktyce wciąż wciska się w każdą dziurę myślenie centralistyczne, które ma u nas bardzo głębokie podłoże kulturowe: dość przypomnieć, że na takim paradygmacie oparty był ustrój polityczny i państwowy PRL-u, ale także i to, iż również przed wojną centralizm stanowił widoczną dominantę ustrojową, choćby dlatego, że po latach zaborów trzeba było pilnie zszyć Polskę w jedną całość.

Teoria systemów nie daje nadziei: cecha dominująca zwycięża, eliminując inne, sprzeczne z nią cechy danego systemu lub sprowadzając je do funkcji ornamentyki. Dlatego przed nami stoją kolejne wyzwania: umocnić nowy ustrój zarówno od strony instytucjonalnej, jak i od strony mentalnej. To wielka praca, bez której przeprowadzenia utracimy wiele szans i możliwości, jakich dostarcza nam odzyskana niepodległość. Chodzi o szanse na rozwój gospodarczy i cywilizacyjny, na lepsze życie, do czego potrzeba szerokiej aktywności obywatelskiej, tak w sferze publicznej, jak i społecznej, właśnie w samorządzie, w skali lokalnej i regionalnej. Nie możemy zatrzymać się w pół drogi; byłby to grzech, którego nam następne pokolenia nie wybaczą.

Dziękuję za uwagę.

STANISŁAW WYGANOWSKI

Doktor nauk ekonomicznych, urbanista, działacz samorządowy w Warszawie.
Pierwszy prezydent stolicy wybrany po zmianach ustrojowych.

Z pewnym onieśmieniem zabieram głos w tak znakomitym gronie. Nie jestem socjologiem, który na podstawie dostępnych materiałów mógłby w sposób kompetentny wypowiedzieć się o postawach społeczeństwa w początkowej fazie przemian; byłem raczej zaangażowanym świadkiem i skromnym ich uczestnikiem.

W polu moich zawodowych zainteresowań w latach poprzedzających te procesy była próba wyjaśnienia zmian kontekstu społeczno-politycznego, w którym miały one przebiegać. Wydawało się, że taki opis – posługujący się głównie pojęciami z zakresu prakseologii – może ułatwić zarówno zrozumienie, jak i modelowanie nadchodzących zmian społecznych i gospodarczych.

Podstawowym problemem staje się dość wyraźna zmiana w teoretycznych konstrukcjach związanych z postrzeganiem ładu społecznego. Zmiana ta polega na odchodzeniu od *teorii integracyjnej* w kierunku tzw. *teorii koercyjnej* modelu społeczeństwa (według systematyki przyjętej przez Dährendorfa).

Integracyjna teoria społeczeństwa leży u podstaw teoretycznych politycznego systemu totalitarnego i gospodarki scentralizowanej. Porządek społeczny wynika tu z ogólnej zgody co do wartości, dominującej nad istniejącymi różnicami interesów. Teoria ta w sposób niezwykle optymistyczny i jednocześnie naiwny zakładała, że:

- każde społeczeństwo jest względnie trwałą, stabilną i dobrze zintegrowaną strukturą elementów;
- każdy element społeczeństwa jest funkcjonalny, to znaczy przyczynia się do utrzymania społeczeństwa jako systemu;
- każda istniejąca struktura społeczna opiera się na zgodnym podzieleniu przez jej członków systemu wartości.

Wszelkie zachwianie równowagi i konflikty są oceniane jako odchylenia patologiczne, a nie jako immanentne cechy systemu. Choć konflikty takie obiektywnie istnieją i występują rozbieżności interesów różnych grup społecznych, nie były one dostrzegane albo udawano, że ich nie ma, albo były tendencyjnie zamazywane.

Koercyjna teoria społeczeństwa zakłada, że określona struktura społeczna jest formą organizacji stanowiącą system pełen sprzeczności i konfliktów; istnieje w niej pluralizm poglądów, wartości, interesów. Instytucje wszelkiego rodzaju są skonstruowane w taki sposób, aby te konflikty ujawniać, a następnie rozwiązywać. Konflikty bowiem stanowią naturalną kolej rzeczy i są cechą wszelkich zjawisk społecznych, a rozwiązywane – pełnią twórczą rolę w gospodarce, stanowią motor jej rozwoju, prowadzą do ujawnienia faktów i wszelkich nieprawidłowości w życiu społecznym i gospodarczym.

W PRL-u oficjalna ideologia systemu gospodarczego w Polsce (oparta na teorii integracyjnej) uznawała, że planowanie i zarządzanie centralne zapewniają pożądaną i, w zasadzie, bezkonfliktowy charakter rozwoju społecznego i gospodarczego, jak również przestrzennego. System jednolitej władzy państwowej opierał się na zasadzie, że natura ciał przedstawicielskich jest jednakowa, że nie ma rozbieżności interesów na różnych szczeblach i że są one organami tej samej władzy państwowej. Występują przy tym podporządkowania organów niższych – organom wyższym. Te zasady doprowadziły praktycznie do ubezwłasnowolnienia niższych organów w układzie terytorialnym.

Krytyczny stosunek do tych zasad i dogmatów, w wyniku narastającego kryzysu społecznego i gospodarczego, spowodował zasadniczą rewizję utartych poglądów.

Znalazło to swój wyraz zarówno w koncepcji reformy gospodarczej, jak i w dokonywanych sukcesywnie regulacjach prawnych. Tendencje zmian można by, w ogólnych zarysach, scharakteryzować następująco:

- odejście od idealistycznego, w istocie rzeczy, modelu bezkonfliktowego rozwoju społecznego i gospodarczego; uznanie faktu występowania różnych, często sprzecznych, interesów różnych grup społecznych (pluralizm w życiu społecznym i gospodarczym) i związanych z tym konfliktów;
- demokratyzacja systemu zarządzania i planowania, dotycząca przede wszystkim sfery produkcyjnej i układu gospodarczego oraz – w mniejszym stopniu – terytorialnego;
- wprowadzanie zmian w sposobie realizacji polityki państwa poprzez stopniowe odchodzenie od tak zwanego systemu nakazowo-rozdzielczego,

połączone ze stosowaniem w sferze produkcji instrumentów ekonomicznych, planowania parametrycznego, itp.: państwo oddziałuje na podmioty gospodarujące przy pomocy tychże instrumentów, jak również poprzez własną działalność gospodarczą o charakterze interwencyjnym.

Odchodzenie od koncepcji jednolitej władzy państwowej miało istotne konsekwencje w terytorialnym układzie zarządzania. Przyjęto szereg założeń, które ważą na dalszym toku rozumowania; założenia te antycypują szereg zmian legislacyjnych. Dotyczą one, między innymi, ustroju miast i wsi, własności komunalnej, gospodarki terenami, planowania przestrzennego i gospodarczego, gospodarki finansowej w układach terytorialnych.

Uznana zostaje wielopodmiotowość życia społecznego i gospodarczego, powstają różne i wielokierunkowe inicjatywy, ważne stają się nie tylko racje aparatu państwowego. Interes państwa staje się tylko jednym z wielu krzyżujących się na danym obszarze interesów. Umożliwia się wszystkim podmiotom rozwijanie działalności na danym obszarze zgodnie z ich aspiracjami, potrzebami i możliwościami.

Ustrój miast i wsi staje się ustrojem samorządowym. Samorząd terytorialny jako podmiot *primus inter pares* uzyskuje możliwość samodzielnego działania, zgodnie z kryteriami interesu lokalnego i to w sposób nie podlegający bezpośrednio kontroli celowościowej z punktu widzenia tak zwanego interesu ogólnego czy polityki państwa. W układzie terytorialnym ujawniać się zaczyna sprzeczności między interesami władzy lokalnej i państwa.

René Magnan, znany francuski urbanista, wyróżnia cztery możliwe typy sytuacji związanych z określonym łaodem społecznym, w którym przebiegają interesujące nas procesy:

- I – typ sytuacji, gdy nie ma żadnych ograniczeń w działaniu, panuje całkowity leseferyzm;
- II – typ liberalny, gdy obok rynku władza publiczna oddziałuje przede wszystkim poprzez prawo, system zakazów oraz wynikające z przepisów prawnych działania o charakterze regulacyjnym;
- III – typ interwencyjny, w którym obok działań właściwych dla typu II – czyli liberalnego – występują także działania interwencyjne władzy publicznej. Interwencje te mogą występować w różnym nasileniu i to zarówno ze strony szczebla centralnego, jak i regionalnego czy władzy lokalnej;
- IV – typ totalny, w którym wszystkie działania są z góry zaplanowane i poddane odpowiednim rygorom administracyjnym.

Dla naszych rozważań istotne jest samookreślenie, gdzie się znajdujemy i w jakim kierunku ewoluujemy. Często złudzenia w tym zakresie prowadzą na manowce.

I tak, w czasach PRL-u nie działaliśmy w „czystym” systemie totalnym, a procesy urbanizacji, mimo centralnego sposobu zarządzania, przebiegały w sytuacji oscylującej pomiędzy typami III i IV – czyli interwencyjnym a totalnym – zbliżając się bądź to do jednego, bądź do drugiego bieguna. Wywoływało to konsekwencje często dalekie od oczekiwanych.

W okresie transformacji w latach dziewięćdziesiątych szerzono z kolei mit o zbędności wszelkich form planowania, oscylowano między typami I i II, zbliżając się do leseferyzmu. Powodowało to, i nadal powoduje, anarchizację w dziedzinie gospodarki przestrzennej, wzrost samowoli, szereg zjawisk patologicznych.

Sytuacja powyższa, a zwłaszcza klimat społeczny wywołany mitem o pełnej samoregulacji zjawisk występujących w przestrzeni poprzez rynek, uniemożliwia praktycznie ograniczenie chaotycznego rozprzestrzeniania się miast na kształt „tłustej plamy”. W krajach europejskich odpowiednie przepisy prawne i działania o charakterze regulacyjnym wprowadzają określony porządek, który w Polsce, mimo istnienia odpowiednich, nie najlepszych zresztą przepisów, nie jest należycie przestrzegany. Stąd obserwowane nie najlepsze skutki w krajobrazie naszego kraju.

Należałoby dodać, że wrażliwość naszego społeczeństwa, a w szczególności władz politycznych w tej materii jest raczej niewielka.

Na zakończenie pozwalam sobie przytoczyć opinię wybitnego architekta – Marka Budzyńskiego¹:

„Ostatnie 17 lat skłania mnie do refleksji, że pomimo pięknych zapisów konstytucyjnych o «zrównoważonym rozwoju», politycy nie znają pojęcia przestrzeni i jej oddziaływania na życie człowieka. Nie znają też powiązań destrukcji organizacji miasta z destrukcją wartości życia w mieście.”

¹ *Krajobraz Polski i polityka*, wyd. „Urbanista”, Polska Rada Architektury, ZG SARP, ZG TUP.

LECH KRÓLIKOWSKI

Doktor nauk humanistycznych, varsavianista, wieloletni prezes Towarzystwa Przyjaciół Warszawy. Absolwent Politechniki Warszawskiej (mgr inż.). Pierwszy demokratycznie wybrany, po zmianach ustrojowych, burmistrz Mokotowa.

Zmiany, jakim podlegało społeczeństwo polskie w XX wieku sprawiły, iż jego zachowania wielokrotnie przypominały wahadło, a więc z jednej skrajności przechodzono w drugą. Trzeba jednak zauważyć, iż nie jest to cecha tylko polskiego społeczeństwa, ale pojawia się wszędzie tam, gdzie przemiany są dostatecznie głębokie.

W czasach Polski Ludowej w pierwszomajowych pochodach brały udział setki tysięcy mieszkańców i nie byli to tylko ci, którzy na miejscach zbiórek musieli odnotować swoją obecność na zakładowych listach. Wzdłuż tras pochodów przez wiele godzin stały kolejne dziesiątki tysięcy mieszkańców, którzy całkowicie dobrowolnie i z własnej inicjatywy uczestniczyli w komunistycznych uroczystościach.

Po burzliwych latach 80. wahadło społecznych nastrojów sięgnęło drugiego bieguna. Jak pamiętamy, w zalegalizowanym pod koniec tego okresu ruchu „Solidarność”, znalazło się 10 milionów Polaków. Lech Wałęsa był wówczas symbolem i sztandarem. W kilka lat później mało kto chciał się przyznać, że brał udział w demonstracjach na rzecz Wałęsy, a następnie głosował na niego w wyborach prezydenckich.

Ta huśtawka nastrojów jest więc cechą charakterystyczną polskiego społeczeństwa w XX w., przy czym owe wahania nastrojów nie dotyczą tylko polityki, ale praktycznie każdego zakresu funkcjonowania narodu.

Chciałbym skupić się na drobnym wycinku społecznego życia, jakim są **przemiany w miejskim, ale nie tylko, krajobrazie**.

Pierwszym i chyba najbardziej charakterystycznym elementem miasta przełomu lat 80. i 90. XX wieku było wyjście handlu na ulice. Każde miejsce, o ile tylko było korzystnie położone, bardzo szybko zamieniało się w bazar. Symbolem stało się międzynarodowe targowisko wokół Pałacu Kultury,

które dało początek niezliczonej liczbie handlowych przedsięwzięć. W tamtych latach prymitywny bazarowy handel został wręcz nobilitowany. Drobnii straganiarze uzyskali miano kupców, natomiast z racji, że swoje interesy bez czyjejkolwiek zgody lokowali w dowolnym miejscu do dnia dzisiejszego skutecznie roszczą sobie pretensje do wszystkich terenów, na których stanęła ich „kupiecka” noga.

Handlarze na zlikwidowanie straganów rozłożonych wprost na ziemi lub na składanych łózkach zgodzili się pod warunkiem wydania oficjalnej zgody na postawienie kiosków, tzw. szczek. Usunięcie tych ostatnich kosztowało miasto wydanie zgody na wybudowanie m.in. hali „Kupieckie Domy Towarowe”. Natomiast zgoda na rozebranie tego obiektu najprawdopodobniej zostanie okupiona przekazaniem im dostatecznie atrakcyjnego terenu pod kolejną kupiecką inwestycję. Podobnie jest z „biznesmenami” z dawnego Stadionu Dziesięciolecia, z bazaru przy Banacha i wieloma innymi.

Wyjściu handlu na ulice towarzyszyło wyjście na ulice także gastronomii. Pamiętam, jak w czasach PRL-u załogi przedsiębiorstw uspołecznionej gastronomii podejmowały pierwszomajowe zobowiązania o otwarciu kawiarnianych ogródków. Zazwyczaj były uruchamiane aż dwa: przy kawiarni „Nowy Świat” oraz przy kawiarni „Mazovia” na Marszałkowskiej. Po zmianie ustroju stoliki z krzesłami i parasolami pojawiły się niemalże przed wszystkimi zakładami gastronomicznymi, ale często także przed sklepami. Miasto zastawione zostało niezliczoną liczbą stoisk tzw. małej gastronomii, wśród której znaczącą część stanowiła kuchnia orientalna, obsługiwana głównie przez Wietnamczyków. Pojawił się także Turcy, Gruzini, Ormianie, Marokańczycy i Murzyni. Warszawa, po półwiecznej homogeniczności etnicznej, zaczęła pod tym względem upodabniać się do większości światowych metropolii.

Handel i gastronomia jako pierwsze zaczęły stosować krzykliwe reklamy, które nadzwyczaj szybko upowszechniły się we wszystkich sektorach działalności gospodarczej. Miasto, a szczególnie trasy wylotowe z miasta zostały zalane powodzią reklam, w większości prymitywnych, krzykliwych i burzących resztki ładu przestrzennego. Sprawilo to, że niektóre fragmenty Warszawy zaczęły przypominać prowincjonalne miasta byłego ZSRR (po przemianach), a nawet niektóre metropolie tzw. Trzeciego Świata.

Zakumulowane w latach przełomu pieniądze bardzo często były i są inwestowane w nieruchomości. Wiele z powstających w tamtych latach budynków wznoszonych było tak, aby możliwie najbardziej wyróżniały się z otoczenia. To była ta kolejna ściana, do której dotarło owe społeczne wahadło, tym razem wahadło gustów. Po kilkudziesięciu latach zgrzebnej architektury czasów PRL-u, pojawiły się domy i osiedla nazywane potocznie „gargamelami”.

Zauważyć jednak trzeba, że zmianie ustroju w Polsce towarzyszyło otwarcie gospodarki na świat, a to w polskim budownictwie przejawiało się przede wszystkim wprowadzeniem materiałów, których nigdy wcześniej w Polsce nie stosowano. Jadąc przez nasz kraj, a szczególnie mając w pamięci jego obraz z czasów Polski Ludowej, zauważa się nie tylko liczne nowe domy, prawie dokładnie takie same, jakie powstają w Niemczech, Skandynawii czy Czechach, ale przede wszystkim nowe dachy i nowe płoty (raczej – ogrodzenia). Kształty dachów wyróżniają się oryginalnością, a pokrycie jakością materiałów. Podobnie rzecz się ma z płotami.

Po latach odrodziło się pojęcie kamienicy w rozumieniu przedsiębiorstwa, które nie funkcjonowało przez pół wieku. W Warszawie może w mniejszym stopniu, ale w mniejszych miastach kamienica z parterem na usługi, piętrem dla właściciela oraz pewną liczbą lokali do wynajęcia stała się zjawiskiem powszechnym. Tego typu budynki wypełniają luki w starszej zabudowie, uzupełniają pierzeje ulic i powodują, że miasta, a szczególnie miasteczka, ożyły.

Miasteczka polskiej prowincji, które w czasach PRL-u zamierały około siedemnastej, obecnie tętnią życiem do późnych godzin nocnych, albowiem tak długo działa handel oraz funkcjonuje gastronomia, w tym liczne i modne obecnie piwiarnie, których w Polsce Ludowej było jak na lekarstwo. Warto może przypomnieć młodemu pokoleniu, iż w tamtych czasach w centralnej części Warszawy były tylko dwie piwiarnie: „Baryłka” na Marszałkowskiej przy Wilczej i „Jantar” na Świętokrzyskiej. Piwo było bowiem synonimem wszelkiego zła, toteż starano się maksymalnie ograniczyć jego dystrybucję. Efektem było to, że jeżeli gdzieś piwo się pojawiło, to większość gości wypijała tyle, ile było można, wiedzieli oni bowiem z doświadczenia, że kolejny raz nie prędko trafią na nową dostawę. W rezultacie – mim zdaniem – na ulicach była wówczas większa niż obecnie liczba osób w stanie zamroczenia alkoholowego, toteż w tym aspekcie dokonane przemiany należy ocenić pozytywnie.

Zmiana ustroju w wyniku wyborów 4 czerwca 1989 r. doprowadziła także do zmiany wyglądu budownictwa wielorodzinnego. Domy zaczęto projektować na konkretne działki. Stały się więc inne, zarówno ich kształt, jak też użyte materiały i technologie umożliwiły powstawanie obiektów, których realizacji nie podjęłoby się żadne przedsiębiorstwo budowlane Polski Ludowej. Wówczas bowiem ważniejsze od formy budynku było torowisko dla dźwigu, który jakoby mógł poruszać się tylko po linii prostej. Okazało się, że po zmianie ustroju dźwigi mogą jeździć po krzywej, a budynki mogą być np. obłe, co zresztą stało się wyróżnikiem architektury III RP.

Wprowadzenie do budownictwa materiałów, które nie istniały w Polsce Ludowej w sposób istotny zmieniło wygląd, jak też funkcjonowanie polskich miast. Wprowadzenie tynków silikonowych i trwałych farb znacznie zmieniło estetykę budynków. Wprowadzenie styropianu i waty mineralnej do ocieplania ścian zewnętrznych, a także tzw. plastikowych okien znacznie zmniejszyło zapotrzebowanie na ciepło, o którego niedoborze w elektrociepłowniach przestano w ogóle mówić. Przestano także mówić o awariach sieci ciepłowniczej i wodociągowej wszędzie tam, gdzie PRL-owskie rury z zasiarczonej stali zastąpiono nowoczesnymi materiałami i technologiami Zachodu.

Otwarcie granic w połączeniu z wprowadzeniem wymienialnego pieniądza spowodowały nieprawdopodobny rozwój motoryzacji. Obecnie Polska praktycznie nie różni się współczynnikiem liczby samochodów na tysiąc mieszkańców od przeciętnego kraju Europy Zachodniej. Ten skokowy wzrost liczby samochodów nie tylko spowodował liczne i dotkliwe komplikacje, ale przede wszystkim zmienił wygląd polskich miast. Jeszcze w latach 80. plagą polskich dróg były konne furmanki; dzisiaj konny zaprzęg na drodze jest wydatkiem.

Podsumowując, trzeba stwierdzić, że w dziejach Polski dwukrotnie zaistniał upadek miast i mieszczaństwa. Pierwszy raz w wyniku szwedzkiego „popotu”, drugi raz w okresie Polski Ludowej. W tym ostatnim okresie miasta, a szczególnie miasteczka utraciły funkcję gospodarczego zaplecza terenów wiejskich, zachowując jedynie niektóre funkcje administracyjne.

Przez prawie pół wieku PRL-u po zamknięciu urzędów, co na polskiej prowincji następowało o godz. 15.00, a w dużych miastach o 16.00 oraz po zamknięciu uspołecznionego handlu, a innego praktycznie nie było – wszelkie życie zamierało.

Przełom lat 80. i 90. XX wieku zapoczątkował rozkwit polskich miast, który mógłby być jeszcze większy, gdyby polityczno-gospodarczym przemianom nie towarzyszył upadek bardzo wielu zakładów pracy. Wydaje się, że ten niekorzystny trend potrwa jeszcze przez pewien czas, albowiem mamy obecnie do czynienia z wielkim światowym kryzysem gospodarczym, który może przysporzyć jeszcze wiele problemów.

Tym niemniej, Polska po przemianach sprzed dwudziestu lat jest innym krajem, co widać niemalże na każdym kroku. Natomiast z perspektywy dwudziestu lat – moim zdaniem – nie jesteśmy jeszcze w stanie określić prawdziwej skali dokonanych przemian. Szczególnie, że polskie przemiany polityczno-gospodarcze zbiegły się w czasie z wielką rewolucją cywilizacyjną, jaką jest przemiana społeczeństwa epoki industrialnej w społeczeństwo informacyjne.

W efekcie, po dwudziestu latach budowy III RP żyjemy w innym świecie; innym pod względem politycznym, ekonomicznym, cywilizacyjnym, ale także w świecie inaczej wyglądającym.

Czy jednak ten nowy świat jest lepszy?

Odpowiedź nie jest prosta i jednoznaczna.

Smutnym bowiem rezultatem dokonanych przemian jest fakt, iż w odczuciu znacznej części Polaków – przegranych jest o wiele więcej niż beneficjentów transformacji. Nadzwyczaj wymowna i przejmująca jest w tym kontekście ocena dokonana (pięć lat temu) przez profesora Karola Modzelewskiego: (...) *Teraz polska wieś cierpi na dojmującą zapaść cywilizacyjną. W czasie akcji rekrutacyjnej na wyższe uczelnie w ogóle nie natrafiam na kandydatów ze środowiska chłopskiego. Nie mogą ubiegać się o studia wyższe, bo zwykle nie kończą szkół średnich – ich rodzin zwyczajnie nie stać na opłacenie dojazdu do szkoły. Tacy ludzie będą mieć później dojmujące poczucie krzywdy wynikłe z przekonania, że w stosownym momencie zostali pozbawieni szans. To samo da się wyczytać z konfliktu między młodymi mieszkańcami blokowisk a studentami, o czym świadczą niedawne wydarzenia w Łodzi – idziemy bić studentów, bo to ci, którym się udało.*¹ Analogiczny wydźwięk ma masowa emigracja młodych ludzi, która na niespotykaną wcześniej skalę pojawiła się po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Te spostrzeżenia potwierdzają dane statystyczne o ekonomicznym zróżnicowaniu polskich regionów. Tak na przykład, rozpiętość PKB liczona na jednego mieszkańca pomiędzy Warszawą wraz z podregionem warszawskim, a podregionem chełmsko-zamojskim wynosi aż 3,4:1.²

Przemiany polityczne, ekonomiczne i cywilizacyjne przełomu XX i XXI w. wprowadziły nas w nową epokę, otwierając przed naszym narodem ogromną szansę wyrównania poziomu rozwoju z najbardziej rozwiniętymi państwami świata. To, czy tak się stanie, zależy przede wszystkim od nas samych, od naszej umiejętności skorzystania z epokowej szansy, od naszej pracowitości, a przede wszystkim od naszej kreatywności i konsekwencji w działaniu.

¹Modzelewski Karol, *Klasa wyższa, klasa niższa*, Polityka, nr 23(2455), 5 czerwiec 2004 r., s. 78.

²Gorzela Grzegorz, *Rozwój – region – polityka*, [w:] *Rozwój, region, przestrzeń*, Praca zbiorowa pod redakcją Grzegorza Gorzelaka i Anny Tucholskiej, Warszawa 2007, s. 190.

MARIAN MAREK DROZDOWSKI

Historyk, profesor historii PAN, autor wielu prac z zakresu historii Polski i Warszawy. Jeden z inicjatorów odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Organizator budowy pomników wielkich Polaków. Przewodniczący Sekcji Biografistyki Polskiego Towarzystwa Historycznego i wieloletni prezes Towarzystwa Miłośników Historii.

Dzisiaj w okresie kryzysu wielu autorytetów społecznych i sporów na temat genezy powstania III Rzeczypospolitej warto przypomnieć opinię na ten temat wyrażoną 16 lipca 1995 r. przez Jana Pawła II w liście do Stefana Fronkiewicza ambasadora RP przy Watykanie¹:

„W 1989 roku nastąpiły w Polsce historyczne zmiany, dzięki którym kraj ten wszedł na drogę szerokich i radykalnych przemian społecznych, politycznych i gospodarczych. Rozpoczęło się mozolne budowanie nowego ładu i nowego porządku instytucjonalnego. Jednym z owoców tych zmian było wznowienie 17 lipca 1989 r. pełnych stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską. Przedstawiciel Stolicy Apostolskiej powrócił do Warszawy, aby służyć Kościołowi i społeczeństwu(...) Naród polski, po latach zniewolenia przez system ideologii marksistowskiej, rozpoczął z niebywałą energią, zapalem i entuzjazmem mozolne kształtowanie swego nowego oblicza, budowę przyszłości opartej na zasadach demokratycznych. Polacy poczuli się w pełni gospodarzami swego ojczystego domu. Świat dostrzegał ten wielki wysiłek, który zasługuje na szacunek i podziw.”

1. Warunkiem powstania III RP była korzystna sytuacja międzynarodowa, podobnie jak było to w listopadzie 1918 r. W 1989 r. był to strukturalny kryzys europejskiego systemu jaltańskiego, przede wszystkim wewnętrzny kryzys Związku Sowieckiego i jego europejskich i azjatyckich republik, zwycięstwo państw NATO w ekonomicznej, technologicznej i militarnej konfrontacji

¹ Jan Paweł II o dziejach Polski. Wybór i opracowanie ks. prof. Andrzej Zwoliński, Radom 2004, s. 268-269.

z państwami Układu Warszawskiego. Objawem tego kryzysu był liberalny kurs polityki Michaiła Gorbaczowa, który przyspieszył rozpad Związku Sowieckiego i Układu Warszawskiego, rozpoczęty w Polsce przez powstanie niespotykanego w dziejach Polski ruchu społecznego „Solidarność”.

2. Wielkim duchowym przywódcą i sojusznikiem niepodległościowych aspiracji narodu polskiego i innych ujarzmionych przez komunizm narodów był, podobnie jak Benedykt XV, Jan Paweł II, ale na większą jeszcze skalę. Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Kraju obudziła poczucie siły i aspiracji wolnościowych większości naszego narodu. Represje komunistyczne, w tym stan wojenny lat 1981-1983, nie były w stanie tych aspiracji zniszczyć. Odwrotnie, represje wzmogły dążenia niepodległościowe i demokratyczne podtrzymywane i chronione przez Kościół, podziemną działalność opozycji antykomunistycznej i polską emigrację polityczną. Jan Paweł II i Kościół w Polsce, na czele z ks. Kardynałem Józefem Glempem, forsowali kurs na pokojową rewolucję w Polsce, w kierunku budowy społeczeństwa niepodległego i demokratycznego. Radykałowie opozycji antykomunistycznej nie rozumieli tego kursu i stale go kontestowali, kwestionując zawarte w Magdalence i przy „Okrągłym Stole”, w obecności obserwatorów Episkopatu: ks. bpa Tadeusza Gocłowskiego, ks. bpa Bronisława Dembowskiego i ks. Alojzego Orszulika – dyrektora Biura Prasowego Episkopatu, kompromisy. Obserwatorzy na bieżąco informowali Papieża i Prymasa o prowadzonych rokowaniach.

Znany historyk Kościoła ks. prof. Zygmunt Zieliński podkreśla: *„Zrozumiałe jest, iż sprawujący władzę i zarazem faktyczni organizatorzy «Okrągłego Stołu» potrzebowali Kościoła – instytucji, z którą nauczyli się rozmawiać i która mogła w razie potrzeby moderować przeciwną stronę stołu obrad; nie chcieli jednak stwarzać nawet pozoru podporządkowania się inicjatywom kościelnym. To samo zresztą można powiedzieć o większości rozmówców z tzw. opozycji. Im bliższy był moment ich konsensusu z układającą się stroną rządową, obecność Kościoła jako partnera politycznego wydawała się szczególnie niewygodna.”*²

Przemawiając na spotkaniu w Magdalence 2 marca 1989 r., ks. bp Gocłowski zaznaczył: *„Ojciec Świąty zwraca uwagę, iż naczelną funkcją państwa jest służebność wobec narodu. Państwo słuchające głosu narodu spełnia swój obowiązek. Oczywiście istnieją pewne określone realia polityczne, ale konieczne jest powiązanie aspiracji narodu z życiem państwa. Brak tego powiązania nie satysfakcjonuje narodu ani państwa i to rzutuje na wszystkie dziedziny.”*³

²Ks. Zygmunt Zieliński, *Kościół w Polsce 1944-2002*, Radom 2003, s. 377.

³Tamże s. 378.

3. We wstępnych rokowaniach w Magdalence obok Lecha Wałęsy kluczową rolę odgrywali: Bronisław Geremek, Adam Michnik, Jacek Kuroń, Tadeusz Mazowiecki, Zbigniew Bujak i Władysław Frasyniuk. Nie była to pełna reprezentacja ideowego i organizacyjnego przywództwa opozycji. Ze strony rządowej byli to: Czesław Kiszcza, Stanisław Ciosek, Andrzej Gdula, Aleksander Kwaśniewski, Janusz Reykowski i telefonicznie Wojciech Jaruzelski. Była to czołówka reformatorskiego nurtu PZPR obok Mieczysława Rakowskiego i jego ideowych przyjaciół.⁴

Poziom intelektualny i gotowość do kompromisu przywódców PZPR, której ponad milion członków znalazło się w szeregach „Solidarności”, odbiegał *in plus* od przywódców KPZR, Komunistycznej Partii Chin, Rumunii, NRD i innych krajów.

4. Obok Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych, które dały schronienie i pomoc dla podziemnej działalności „Solidarności”, istotną rolę w przygotowaniu społeczeństwa do czekających go przemian ustrojowych odegrała inteligencja twórcza, której rola jest często pomijana w opracowaniach historii politycznej, dominujących na rynku księgarskim. Sojusz tej inteligencji z pracowniczym ruchem związkowym zdynamizował siłę antykomunistycznej opozycji. Raczom tej opozycji służyła twórczość Czesława Miłosa, Zbigniewa Herberta, Tadeusza Różewicza, ks. Jana Twardowskiego, Wisławy Szymborskiej, Leszka Kołakowskiego, Jana Józefa Szczepańskiego, Marka Nowakowskiego. Kazimierza Orłosa, Jarosława Marka Rymkiewicza, Włodzimierza Odojewskiego, Andrzeja Szczypiorskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Ryszarda Kapuścińskiego i wielu innych. Wśród filmowców olbrzymi wpływ na świadomość obywatelską wywierali: Andrzej Wajda, Krzysztof Kieślowski, Krzysztof Zanussi, Marek Łoziński, Ryszard Bugajski i Andrzej Trzost-Rastawiecki oraz inscenizacje Tadeusza Kantora. Za wspomnianymi reżyserami stał kwiat aktorstwa polskiego występujący poza zasięgiem cenzury. Istotny wkład do duchowych wartości walczącego z komunizmem społeczeństwa polskiego wnieśli wybitni polscy kompozytorzy: Witold Lutosławski, Krzysztof Penderecki, Henryk Górecki, Wojciech Kilar i legenda pokolenia „Solidarności” Jacek Kaczmarski, a także prezes WTM, znakomita śpiewaczka-sopran Stefania Woytowicz⁵.

5. Istotny wkład do walki z komunistyczną indoktrynacją w dziedzinie świadomości historycznej odegrali – związani z „Solidarnością” i innymi orga-

⁴Mieczysław Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987-1990*, t. 10, Warszawa 2005.

⁵Wojciech Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1980-2002*, Warszawa 2003, s. 108-109.

nizacjami opozycyjnymi – historycy, którzy często sami przeżyli wielką ewolucję poglądów, pod wpływem poznania niedostępnych dotychczas dokumentów i odwagi ich samodzielnej interpretacji. Byli to m.in.: Władysław Bartoszewski, Jerzy Łojek, Tadeusz Łepkowski, Andrzej Zahorski, Wojciech Roszkowski (ps. Andrzej Albrecht), Bohdan Cywiński, Andrzej Friszke, Zbigniew Szpakowski, Tomasz Strzembosz, Piotr Łossowski, Wojciech Materski, Andrzej Ajnenkiel, Andrzej Paczkowski, Jerzy Holzer, Adolf Juzwenko, Wojciech Wrzesiński, Krystyna Kersten, Andrzej Zakrzewski, Antoni Dudek i autor niniejszego szkicu⁶. Wtórowali historykom, a także wielu innym specjalistom nauk społecznych forsującym przemiany ustrojowe, wybitni publicyści, wśród nich: Stefan Kisielewski, Jerzy Turowicz, Stefan Bratkowski, Adam Michnik, Ewa Milewicz, Piotr Wierzbicki i Maciej Iłowiecki.

6. Nieobecność kilku wpływowych nurtów opozycji antykomunistycznej w rokowaniach w Magdalence i przy „Okrągłym Stole”, a także bolesne, społeczne koszty reform Balcerowicza powodowały nieufność do kompromisowych ustaleń manifestowaną m.in. przez „Solidarność Walczącą” Kornela Morawieckiego, KPN Leszka Moczulskiego, Unię Polityki Realnej Janusza Korwin-Mikkego, Chrześcijańskie Stronnictwo Pracy Władysława Siły-Nowickiego i Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe Wiesława Chrzanowskiego, a w końcu przez ruch związkowy „Solidarność”. Aktywiści wspomnianych organizacji przestrzegali Wałęsę i lewicę „Solidarności” przed społecznymi skutkami zawartych kompromisów w postaci dopuszczenia do uwłaszczenia nomenklatury i poważnego opóźnienia przemian ustrojowych⁷. Krytyk ustaleń kompromisowych Jarosław Kaczyński żądał od Lecha Wałęsy, przewodniczącego „Solidarności”, przyspieszenia zmian ustrojowych w postaci – zdelegalizowania PZPR, opanowania aparatu przymusu, aresztowania szefów bezpieki i partii, oplombowania archiwum Komitetu Centralnego, MSW i MON i natychmiastowego zatrzymania procesu uwłaszczania nomenklatury i przystąpienia do systematycznej rewindykacji zagrabionego majątku⁸. Powstaje pytanie – czy realizacja tych postulatów była możliwa w 1990 r., w warunkach obecności Armii Czerwonej w Polsce i krajach sąsiednich i ciągle silnych wpływów starego aparatu w życiu gospodarczym, MON, MSW i dyplomacji?

⁶Marian Marek Drozdowski, *Moja droga do III Rzeczypospolitej*, Warszawa 1999 i tegoż maszynopis w wydawnictwie Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy „*Warszawskie drogi do Niepodległości i Demokracji. Dziennik 1988-1990*”, Warszawa 2009.

⁷Antoni Dudek, *Historia polityczna Polski 1989-2005*, Kraków 2007.

⁸*Czas na zmiany. Z Jarosławem Kaczyńskim rozmawiają Michał Bichniewicz i Piotr M. Rudnicki*, Warszawa 1993, s. 26.

7. Wyrazem zawartego kompromisu były koncesjonowane wybory do Sejmu i demokratyczne do Senatu 4 czerwca 1989 r. oraz powołanie przez Sejm 24 sierpnia tegoż roku koalicyjnego gabinetu Tadeusza Mazowieckiego, z udziałem 5 ministrów z PZPR.

Bilans tego rządu jest, moim zdaniem, dodatni dzięki:

- (a) rozpoczęciu ambitnego planu gospodarczego Leszka Balcerowicza – budowy wielosektorowej gospodarki towarowej, która uruchomiła uśpioną wielką energię gospodarczą milionów Polaków,
- (b) przeprowadzeniu 27 maja 1990 r. pierwszych po wojnie demokratycznych wyborów samorządowych, które zaczęły zmieniać oblicze naszych wsi i miast,
- (c) umocnieniu pozycji Polski na mapie politycznej Europy i świata, przez normalizację naszej granicy zachodniej ze zjednoczonymi Niemcami, przyjazne stosunki z USA, Francją, Wielką Brytanią, Stolicą Apostolską i Izraelem oraz z całą niepodległościową Polonią. Stosunki z wschodnimi sąsiadami stawały się coraz bardziej partnerskie,
- (d) dokonaniu demokratycznych zmian w konstytucji,
- (e) zapoczątkowaniu demokratyzacji edukacji narodowej.

8. W opracowaniach historycznych, dotyczących narodzin III RP, marginalnie wspomina się o roli polskiej emigracji politycznej i zarobkowej w naszej pokojowej rewolucji. Jubileusz XX-lecia każe nam przypomnieć pomoc ekonomiczną dla setek tysięcy rodaków od członków rodzin i przyjaciół pracujących w demokratycznych krajach. Obiektywne i bieżące informacje polskich mediów, na czele z Sekcją Polską RWE, mobilizowały aktywność społeczną rodaków w latach przełomu. Środowisko „Kultury” paryskiej Jerzego Giedroycia wpływało w sposób istotny na poglądy znacznej części inteligencji polskiej. Prezydent RP na Obczyźnie Ryszard Kaczorowski i Jego Rząd Edwarda Szczepanika, podobnie jak ich poprzednicy, mimo skromnych środków materialnych, nieprzerwanie głosili za pośrednictwem wielu mediów prawo Polski do suwerennego, demokratycznego bytu i granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej⁹. Jak pisze wybitny badacz dziejów emigracji Andrzej Friszke¹⁰: *„Najistotniejsze jest, że w 1990 r. kierownicze ośrodki emigracji przyjęły perspektywę «powrotu» do kraju, uznanie fundamentów Trzeciej Rzeczypospolitej, rezygnacji z prób walki o dosłowne przywrócenie przedwojennego legalizmu (przez powrót do Konstytucji kwietniowej) oraz racji stanu Drugiej Rzeczypospolitej (przez podnoszenie prawa do granicy ryskiej).”*

⁹ Andrzej Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999.

¹⁰ Tamże s. 496.

9. Wielkie idee, które nie mają poparcia młodego pokolenia, nie mają, jak twierdził Eugeniusz Kwiatkowski – wybitny polityk gospodarczy II RP, twórca nowoczesnej polityki morskiej, szans realizacji. Wizja III RP antykomunistycznej opozycji znalazła poparcie przede wszystkim zdominowanego przez młodych pracowników ruchu związkowego „Solidarność”, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, które w swych początkach skupiało 80 tys. członków, to jest 1/3 studiujących, Ruchu Oazowego zapoczątkowanego przez księdza Franciszka Blachnickiego – byłego instruktora harcerskiego, Ruchu Harcerzy Rzeczypospolitej, przekształconego w Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, ruchu odnowy ZHP skupionego wokół Stanisława Broniewskiego, Marii Hrabowskiej i Stefana Mirowskiego, Ruchu Młodej Polski założonego w lipcu 1979 r. w Gdańsku oraz młodych ludowców pracujących w odrodzonym ZMW „Wici” i OM TUR. Młodzieżowe subkultury muzyczno-rozrywkowe, uczestnicy wielu festiwali zdominowanych przez młodzież, jawnie popierali opozycję polityczną¹¹.

10. Znajomość wielości dróg prowadzących do narodzin III RP uczy szacunku dla pluralizmu politycznego, bez którego nie można budować i umacniać porządku demokratycznego. Doświadczenia ostatnich lat wskazują, że łatwiej nam było wspólnie obalić stare mury komunistycznego zniewolenia, niż tworzyć otwarte społeczeństwo obywatelskie bez nowych murów wzajemnej nieufności, obcości, zawiści, podejrzeń i wrogości. Jak śpiewa bard „Solidarności” Jacek Kaczmarski, nauczyliśmy się budować nowe mury, dodajmy – pod dyktando ambitnych polityków.

Główny architekt II RP Józef Piłsudski w czasie wojny polsko-bolszewickiej, przed powołaniem koalicyjnego Rządu Obrony Narodowej, przedstawił w Lublinie znamioną myśl: *„Gdy chodzi o życie, o krew, ofiara jest najłatwiejsza chociaż w laury owita. Ale idzie o cięższą ofiarę, umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, ofiarę ze swych przekonań i poglądów. Idzie o to, by kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest «mnie wszystko wolno, a drugim nic», że swoboda jeśli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć. Musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.”*¹²

¹¹Adam F. Baran, *Walka o harcerstwo w Polsce (1918-1990). Niepokorni i niezależni*, Warszawa 2007.

¹²Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937, t. V, s. 139.

Część III

Dyskusja

Profesor Tomasz Borecki – Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji

Wielce Szanowni Państwo. Nie kryję swojego wielkiego wzruszenia wynikającego z faktu, że w tak zacnym gronie spotykamy się w murach Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, żeby porozmawiać o sprawach ważnych dla Polski. Jak już mówiliśmy, dzisiejsze spotkanie to inicjatywa trzech instytucji: Instytutu Problemów Współczesnej Cywilizacji, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Towarzystwa Miłośników Historii.

Zapraszam wszystkich Państwa do dyskusji. Będziemy dyskutowali o sprawach zwykłych, które tak niedawno przeżywalismy, ale jakże dla naszej Ojczyzny istotnych.

Cały przebieg seminarium jest nagrywany. Dłuższe wypowiedzi mogą Państwo przesyłać na adres e-mailowy Instytutu – instytut@ipwc.pw.edu.pl.

Doktor Anna Jankowska – Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji

Spotkaliśmy się, żeby mówić o roli społeczeństwa, spróbować lepiej ją odczytać i zrozumieć. Jak to się stało, że społeczeństwo względnie dobrze znosiło proces przemian naruszający wiele doraźnych i grupowych interesów? I to nierzadko w sytuacji, kiedy trudno było zrozumieć sens działań podejmowanych przez sprawujących władzę. A tym bardziej wyobrazić sobie ich przyszłe dobre skutki.

Obawiam się, że bardzo rozpowszechniona praktyka odwoływania się do odległej historii i jej bohaterów jest nierzadko uchylaniem się od odpowiedzialności za własne działania, za kształt teraźniejszości i wizję przyszłości. Zasługi, dokonania i bohaterstwo poprzedników są wyzwaniem stawianym nam wszystkim. Nikogo szczególnie nie legitymizują i nie usprawiedliwiają zaniechań. Deklaratywny szacunek dla przeszłości łatwo może stać się sprzeniewierzeniem się jej pamięci.

Wracając do *meritum*. Niezwykle interesujące wydaje mi się pytanie o rzeczywiste relacje społeczeństwa i Balcerowicza jako autora terapii szokowej. Czy Balcerowicz podejmował decyzje zakładając, że nie wie, iż społeczeństwo może nie znieść ich doraźnych skutków i np. skutecznie się zbuntować? A czy społeczeństwo, pozostające jeszcze w stanie napięcia emocjonalnego, które w odniesieniu do dużych grup społecznych zdarza się rzadko, było w stanie wiele zaakceptować, w dużej mierze na wiarę? Ludzi, którym ratunkiem przed inflacją wydawała się indeksacja płac i emerytur skonfrontowano z brutalnymi metodami duszenia inflacji. Przecież większość z nas praktycznie nie wiedziała, co to jest ta niebotycznie rosnąca stopa procentowa. Słyszeliśmy tylko, że zobowiązania kredytobiorców nagle przekroczyły

granice wyobraźni. Skąd zatem to niepisane porozumienie reformatorów i społeczeństwa?

Innym fenomenem, który – moim zdaniem – wymaga, i to szybko, bardzo głębokiej analizy, jest niebywały ilościowy rozwój edukacji. Stan wykształcenia społeczeństwa na początku lat 90. właściwie nie wskazywał na istnienie zaplecza, z którego można wyciągnąć tylu uczniów i studentów. Nie sposób zaprzeczyć deklaracji, że kształcenie jest rzeczą dobrą. W pewnych warunkach można też na kształceniu dobrze zarabiać. W strukturze systemu edukacyjnego i w odczuciu społecznym świadomie obniżano wartość zawodów nie wymagających formalnego dyplomu studiów wyższych. Teraz często trudno znaleźć ludzi do konkretnej pracy, za to mamy coraz więcej osób dyplomowanych o bardzo ograniczonej *wiedzy, umiejętnościach i kompetencjach*. „Galopująca inflacja w edukacji” – to mógłby być ciekawy temat. Dziękuję bardzo.

Pan Zbigniew Dmochowski – Fundacja „Polskie Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć”

Postawię problem w ten sposób. Mówimy o społeczeństwie polskim, które reaguje na przyszłość nazywaną III Rzeczypospolitą. Jest w tej chwili inne pytanie, jak w ogóle społeczeństwo przyszłości ma wyglądać i jak powinno reagować na zmiany w przyszłości. Rozpatrywanie tylko przeszłości, tak jak tu niektóre osoby mówiły, jest niedostateczne. Dlatego jako osoba, która recenzowała książkę „Społeczeństwo przyszłości a trwały rozwój”, patrzę na ten problem całościowo. A więc, czy społeczeństwo polskie, które żegnało się z ekonomią PRL-u, która miała szereg wad, czy zdawało sobie sprawę, że przechodzi do ekonomii kapitalizmu, który ma kolosalne wady, takie że nauka nazywana ekonomią zaczyna zmierzać w kierunku pseudonauki. Dlaczego?

Dlatego, że nie śledzi, co się właściwie dzieje w kierunku działania *homo rapax* (człowieka zachłannego) w stosunku do *homo sapiens spiritualis*. W związku z tym powstaje pytanie, czy rzeczywiście problem aktualny nie jest postawiony tak, że pewne nauki, które utraciły cechy nauki, zmierzają do działań, które nie służą *homo sapiens*, tylko służą – jeszcze raz powtarzam – jakimś wydumany potrzebom, nadpotrzebom. Jest wobec tego pytanie, czy właśnie analizując ten problem, nie jest to otwarcie dyskusji szerszej na temat, jak powinniśmy przewidywać sytuację powstania społeczeństwa przyszłości i reagowania na to, aby trwały rozwój nie był zakłócany przez działania (niektórzy twierdzą – niezrozumiale), które obserwujemy

od końca poprzedniego roku. Mogły one wystąpić w każdej chwili, gdyż z analizy np. La Rouché wynikało, że ta sytuacja kryzysu powinna nastąpić znacznie wcześniej.

A teraz inny problem, krótko, dotyczący tematyki, która jest związana z Fundacją, którą reprezentuję. Jestem wiceprezesem Fundacji „Polskie Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć”. Otóż pada pytanie, co się stało z wykorzystaniem etosu kombatanckiego i etosu „Solidarności”. Czy etos „Solidarności” przypadkiem nie zniszczył albo nie zdominował etosu kombatanckiego? W pewnych działaniach doświadczenia kombatanckie były niesamowicie potrzebne (dotyczące np. śp. gen. Hedy-Szarego, byłego prezesa Światowej Federacji Polskich Kombatantów). Natomiast, proszę Państwa, działania „Solidarności” w niektórych kręgach świadczyły o pewnym, nie do końca przemyślanym działaniu, stwarzającym obraz chaosu, który mógł utrudniać i rzeczywiście utrudnił pewne sytuacje, w których się znaleźliśmy. To jest w tej chwili pytanie, które stawiam. Dziękuję bardzo.

Profesor Jan Górecki – Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Wydział Ekonomiczno-Rolniczy

Pragnę rozpocząć od skomplementowania inicjatywy Instytutu za podjęcie tak ważnego i interesującego tematu stanowiącego treść dzisiejszego seminarium.

Wśród wystąpień uczestników panelu, stanowiącego wprowadzanie do tematu, w szczególności pragnę zwrócić uwagę na wypowiedź Jego Eminencji Księdza Kardynała Józefa Glempa, Prymasa Polski. Rola Kościoła w procesie przygotowań masowych protestów wobec polityki i sytuacji społeczno-ekonomicznej PRL, powstania „Solidarności”, a potem „organizowania” społeczeństwa polskiego wobec narodzin III RP jest nie do przecenienia. Ta rola polskiego Kościoła w procesie narodzin III RP nie wynika tylko z jego pozycji ukształtowanej w długim procesie skomplikowanej historii Polski i stanowiącej szczególny fenomen, jeśli nie na skalę światową, to na pewno europejską. Instytucjonalne zaangażowanie Kościoła w proces przemian społeczno-politycznych, ale i gospodarczych wyrażał się w wytrwałym negocjowaniu różnych procesów i inicjatyw, wśród których nie brakowało także prób wpływania na poprawę sytuacji społeczno-ekonomicznej wsi i rolnictwa i przyspieszenia jego przemian przez szczególny rozwój sektora gospodarstw rodzinnych i drobnego rzemiosła. O sprawie tej wspominał Ks. Prymas J. Glemp, ale nie zamierzam jej rozwijać w szczegółach, choć mógłbym to próbować zrobić, gdyż brałem czynny udział w tym przedsięwzięciu. Jest

ono już szczegółowo opisane w dwóch publikacjach^{1,2}. Chciałbym natomiast skoncentrować swoją wypowiedź na szczegółowym omówieniu postaw i roli społeczeństwa wiejskiego wobec narodzin III RP, o czym nie było mowy ani w głosach panelistów, ani w naszej dyskusji.

Sprawa ta zasługuje na podkreślenie, gdyż w wielu dyskusjach i publikacjach dotyczących upadku PRL i narodzin III RP rola wsi i jej mieszkańców nie jest dostatecznie dostrzegana i obiektywnie oceniana.

Historycznie rolnictwo i wieś w Polsce nie znajdowały należnego im miejsca ani w doktrynach społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, ani w praktyce polityczno-gospodarczej. II Rzeczpospolita, mimo wysiłków, nie mogła stworzyć nowoczesnych podstaw do rozwoju polskiej wsi. Opóźnienia w realizacji reformy rolnej, zaniedbania w rozwoju cywilizacyjnym i kulturowym wsi oraz wielkie straty materialne i osobowe poniesione w okresie II wojny światowej pogłębiły jeszcze zacofanie polskiego rolnictwa.

W okresie powojennym radykalne zmiany w wielu dziedzinach, dokonane przez władze i utrwalone przy pomocy obcych wpływów, okazały się być nowymi ograniczeniami dla gospodarczego i intelektualnego rozwoju polskiej wsi.

Powojenna polityka rolna, oparta na marksistowskiej doktrynie społeczno-gospodarczej, z góry przyjmowała drugoplanową rolę rolnictwa i wsi, wytrwale dążąc do ich uspołecznienia, mimo różnych niekonsekwencji i niepowodzeń powodowanych w dużym stopniu dramatycznym oporem ludności wiejskiej, doprowadziła do dalszej degradacji ekonomicznej i cywilizacyjnej polskiej wsi.

W końcu lat osiemdziesiątych polskie rolnictwo i wieś, stanowiące miejsce zatrudnienia dla 1/4, źródło utrzymania dla 1/3 oraz miejsce zamieszkania dla prawie 1/2 narodu, cechował – w porównaniu z innymi grupami społecznymi – niższy poziom dochodów i wskaźników rozwoju cywilizacyjnego i kulturowego. W rezultacie przedstawionych wyżej warunków rozwoju w rolnictwie polskim wydajność zastosowanych czynników produkcji pod koniec lat 80. była 2,5 raza niższa, a wydajność pracy 7 razy niższa od wyników uzyskiwanych w rolnictwie krajów zachodnich.

Wymienione wyżej, w dużym skrócie, główne powody historycznych zaniedbań polskiego rolnictwa stały się też przyczynami i skutkami narosłych

¹Ks. Bp. Alojzy Orszulik SAC, *Czas przełomu. Notatki z rozmów z władzami PRL w latach 1981-1989*, Apostolicum, Warszawa-Ząbki 2006.

²Sławomir Siwek, *Fundacja Rolnicza. Fakty, dokumenty – negocjacje w latach 1981-1987*, Biblioteka Tygodnika Rolników, Obserwator 3.

w polskim społeczeństwie, a nie spotykanych w zachodniej kulturze europejskiej, socjologicznych i psychologicznych postaw niedoceniań i lekceważenia w opinii społecznej roli i zadań rolnictwa i wsi, jakie mogą one spełniać w rozwoju całego kraju i budowaniu jego dobrobytu. Niestety, postawy takie są wciąż powszechne, a cały system oświaty i kultury nie podejmuje należytych wysiłków dla kształtowania właściwych poglądów i postaw w tym zakresie.

Opisany stan polskiego rolnictwa i wsi to jego „wiano” wniesione do nowo tworzonego systemu społeczno-gospodarczego na progu powstania III Rzeczypospolitej. Takie właśnie rolnictwo i wieś znalazły się w warunkach działania bezwzględnych praw rynku, wobec których państwo nie podjęło dostatecznych wysiłków dla ograniczenia ich negatywnego wpływu, zachowując tylko nadzieję, że liberalna doktryna gospodarcza wszystko sama rozwiąże.

Ta „nowa polityka państwa”, a właściwie jej brak, w krótkim okresie doprowadziły do następujących zjawisk:

- ograniczenia rynku wewnętrznego i eksportu dla zbytu produktów rolnych połączonych ze spadkiem konsumpcji oraz nie kontrolowanego importu żywności, często gorszej jakości,
- silnego rozwarcia „nożyc cen” na produkty rolne i środki produkcji,
- ograniczenia wewnętrznych i zewnętrznych źródeł akumulacji na inwestycje i przemiany strukturalne,
- wzrostu ryzyka i niepewności gospodarowania,
- osłabienia zainteresowania wdrażaniem innowacji i postępu naukowo-technicznego w gospodarowaniu,
- wzrostu zjawiska bezrobocia i niepełnego zatrudnienia na wsi, co ograniczało potrzebę przemian strukturalnych.

Nasilający się na początku lat 90. proces transformacji całej gospodarki w szczególny sposób dotyczył rolnictwa, bowiem ten dział gospodarki nie tylko przeżywał własne problemy, lecz także był dotknięty negatywnymi skutkami przemian zachodzących w innych działach gospodarki. Przede wszystkim, w wyniku upadku wielu zakładów i całych branż przemysłu i przetwórstwa, nastąpił drastyczny wzrost bezrobocia. Miasto w pierwszej kolejności pozbywało się tzw. „dwuzawodowców”, których na początku lat 90. wróciło na wieś kilkaset tysięcy (szacunki mówiły o liczbie 800-900 tys.). Wieś więc, jak gdyby zamortyzowała ten wielki wybuch miejskiego bezrobocia. Szczególny dramat dotknął pracowników sektora gospodarstw społecznych, którzy w liczbie ponad 1 mln pozbawieni zostali pracy, a także dotychczasowych warunków bytu. Jeśli do tego dodamy, że ta grupa

pracowników i członków rodzin, szacowana w liczbie 400 tys. rodzin, była najgorzej wykształcona i przygotowana do transformacji, to należy zgodzić się z opinią, że wieś i jej mieszkańcy, a w tym zwłaszcza pracownicy gospodarstw i przedsiębiorstw uspołecznionych, ponieśli największe koszty transformacji w okresie narodzin III RP.

W tym niezwykle trudnym okresie transformacji wsi i rolnictwa po raz kolejny dały o sobie znać szczególne cechy gospodarstw rodzinnych, których niejednokrotnie doświadczano w przeszłości. A więc, gotowość do dodatkowego wysiłku, zgoda na obniżenie konsumpcji, a także nowe cechy, to jest wznowiona aktywność i przedsiębiorczość pozwoliły przezwyciężyć spadek dochodów i ograniczyć dalsze obniżenie akumulacji. To nowe doświadczenie polskiej wsi i rolników wyrażające się we wzroście różnych form aktywności i przedsiębiorczości, także nie rolniczej, dowodzi, że gospodarstwa rodzinne, choć przez dziesiątki lat ograniczane i nękane przez różne formy socjalistycznej polityki rolnej, co niezwykle trafnie prof. K. Gorlach określa pojęciem „represyjnej tolerancji”, potrafiło odrodzić swój potencjał i wewnętrzną siłę gospodarczą i ludzką. Opisane wyżej zjawisko jest swoistym fenomenem procesów transformacji ustrojowej w większości krajów postsowieckich i było zapewne jednym z ważnych czynników przyspieszających rozwój gospodarczy Polski w porównaniu z innymi krajami, które poddały się kolektywizacji rolnictwa.

Jak już wcześniej wspominałem, w marksistowskiej doktrynie polityczno-gospodarczej zakładano między innymi, że wieś i rolnictwo mają być głównie źródłem, którego materialne i ludzkie zasoby mają być eksploatowane dla potrzeb rozwoju przemysłu oraz wzrostu siły i znaczenia przodującej klasy robotniczej. Z tych powodów jak gdyby, z góry zakładano, że „wieś i miasto” mają się rozwijać na dwóch różnych poziomach. Ten przeznaczony dla wsi oznaczał z góry zakładany niższy i gorszy jakościowo poziom kształcenia ludności rolniczej, gorszą infrastrukturę, zarówno materialną jak i społeczną. Takie zasady polityki miały ponadto zachęcać do migracji do miasta, a tych co zostają, przekonywać do przechodzenia do uspołecznionych form gospodarowania (spółdzielnie rolnicze i PGR). Polityka ta prowadziła do systematycznej degradacji wsi, zarówno pod względem materialnym jak i społecznym. Nic więc dziwnego, że zwłaszcza młodzież „głosowała nogami”, uciekając ze wsi. A nawet ta część młodzieży, która nie znajdowała miejsca w szkołach, a kształcona w nadmiarze w jedynie często dostępnych niższych szkołach rolniczych (SPR i ZSR), nie pozostała w zawodzie, a szkoły rolnicze – wbrew założeniom – stanowiły raczej drogę wyjścia z rolnictwa, a nie pozostania w nim, co prowadziło do wyraźnego

upośledzenia edukacyjnego wsi. Wystarczy tylko przypomnieć, że na przełomie lat 90., a więc w latach „narodzin” III RP, jeżeli w ogólnej liczbie ludności udział osób z wykształceniem wyższym wynosił 7,36%, to na wsi odsetek ten wynosił 0,78%, a udział ludności z wykształceniem średnim (ogólnokształcącym i zawodowym łącznie) wynosił na wsi 5,64%, a wśród ludności miejskiej 27,73%. Nic więc dziwnego, że upośledzenie edukacyjne wsi na początku procesu transformacji ustrojowej było wyjątkowe. Tym bardziej więc zadziwia ten szybki wzrost aktywności i przedsiębiorczości na wsi i w rolnictwie. Co zresztą, jak wykazują późniejsze badania, wiązało się z niezwykle szybkim wzrostem aspiracji edukacyjnych młodzieży wiejskiej i wysiłków, jakie w tym zakresie zostały podjęte. Zmiany te nastąpiły jednak w późniejszym okresie transformacji i stały się niewątpliwie jednym z ważniejszych czynników rozwoju wsi i rolnictwa i jego dostosowania do nowych warunków, a zwłaszcza po integracji z UE w 2004 r. Ten okres jednak wykracza poza zakres tego seminarium i może być przedmiotem odrębnej dyskusji.

Profesor Tomasz Borecki

Bardzo dziękuję. Nie upraszczając niczego, można byłoby powiedzieć, że to, co przeżywaliśmy w latach 1989-1990, spowodowało bardzo dojrzałe i odpowiedzialne polskie społeczeństwo. Tak jak słyszeliśmy, to elity tego społeczeństwa, elity klasy robotniczej dojrzały do przemian, których pragnęły. Dojrzewaliśmy jako społeczeństwo przez kolejne bunty i sprzeciwianie się ponurej rzeczywistości tamtego czasu. Okres lat 89-90 jest w historii Polski nadzwyczaj ważny. Zmieniliśmy naszą smutną, szarą rzeczywistość, trwanie w układzie, który nie dawał perspektyw rozwoju, na nowy okres pełen nadziei, a tym samym chęci działania. Mnie, jako rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, najbardziej interesowało, co mogę zrobić dla mojej społeczności akademickiej, aby studentom i pracownikom zapewnić lepsze warunki pracy, porównywalne z uniwersytetami europejskimi, aby laboratoria i pracownie naukowe miały możliwie najlepsze wyposażenie.

Doktor Adam Nogaj

Szanowny Panie Rektorze, Szanowny Panie Profesorze, Szanowni Państwo! Temat konferencji „Społeczeństwo polskie wobec narodzin III Rzeczypospolitej”, jak również prezentowane wypowiedzi, zdają się sugerować, że źródłem, jedyną siłą napędową naszych pozytywnych i pięknych przemian roku 1989 i lat późniejszych było społeczeństwo polskie. Doceniając rolę

społeczeństwa, jego różnych warstw społecznych, pozwalam sobie dostrzec, że społeczeństwo polskie na pewno było istotnym czynnikiem tej naszej bezkrwawej rewolucji. Byłoby jednak nieprawdą, gdyby przyjąć, że było czynnikiem jedynym. Godzi się dostrzec, że podobnie jak w 1918 r. – u zarażenia naszej odrodzonej państwowości – także i w drugiej połowie lat 80., zaistniały inne, pomyślnie dla nas przesłanki, które na pewno zainspirowały, jak również znacząco wsparły naszą polską drogę do demokracji. Pozwólę sobie na ich krótką prezentację.

Czynnikiem najistotniejszym, inspirującym wszelkie pozytywne przemiany w tzw. krajach demokracji ludowej, lub mówiąc wprost, w krajach pozostających w orbicie sowieckich wpływów w Europie i na świecie, była wymiana generacyjna przywódców partii komunistycznej w Związku Radzieckim. Wybór Michaiła Gorbaczowa na stanowisko I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w 1985 roku, zapoczątkował procesy przemian politycznych oraz gospodarczych w całym świecie. Namaszczony on został przez swego poprzednika Jurija Andropowa, wcześniej szefa KGB – najpotężniejszej na świecie organizacji wywiadowczo-policyjnej, a jednocześnie pierwszego od rewolucji październikowej liberała w najwyższych kręgach władzy radzieckiej. Wraz z wyborem Gorbaczowa wygaszono konflikty i wojny regionalne. Ogłoszona przez Gorbaczowa *perestrojka* i *glasnost*, tchnęły nową energię w skostniałe struktury partyjnej biurokracji, żywiącej się jakże pięknymi teoriami równości, sprawiedliwości społecznej, oderwanymi jednakże od praktyki oraz faktycznych problemów i oczekiwań społecznych, a często stającymi im na przekór. Pozwólę sobie wyrazić opinię, że bez *perestrojki*, bez pozytywnych przemian w Związku Radzieckim, patrząc z mojego punktu widzenia, nic w Polsce i wielu innych krajach nie miało prawa się zmienić. Wszelkie ewentualne bunt i rewolucje, nawet w formie bardzo wyważonych prób pokojowych przemian, zakończyłyby się dokładnie tak samo, jak wcześniej w Budapeszcie czy w Pradze. Brutalna przemoc, terror, tysiące skatowanych i upodlonych obywateli oraz kolejne krzyże przy nowych pomnikach, wyznaczałyby kolejny nieudany finał naszych ewentualnych pięknych wizji i marzeń o wolności, które nie uzyskały akceptacji „Wielkiego Brata”. Analizując przesłanki, które umożliwiły nam dokonanie wielu pozytywnych przemian społecznych i gospodarczych, nie powinniśmy zapominać, że bez wcześniejszych pozytywnych przemian w Związku Radzieckim, nic u nas i gdziekolwiek indziej, nie miało prawa się zmienić.

Dostrzec także należy kolejny, istotny czynnik, który zainspirował, a później modelował nasze pokojowe przemiany lat osiemdziesiątych i dziewięćdzie-

siątych. Czynnikiem tym była działalność naszego wielkiego rodaka Jana Pawła II. Jego wizyty w Polsce były nie tylko uroczystościami religijnymi o gigantycznych wręcz rozmiarach. Były także potężnym uzewnętrżeniem sympatii społecznych, których władze nie mogły nie uwzględniać w swych działaniach. Pamiętamy, Szanowni Państwo, Jego wizyty i wystąpienia. Obok celebry religijnej, w bardzo wielu wystąpieniach Jana Pawła II pojawiały się wątki społeczne. Było ich dużo. Spośród nich, pozwolę sobie wspomnieć o dwóch, które najmocniej utkwiły w mojej świadomości. Pamiętam, jak w kilku przynajmniej wystąpieniach, wylewał on kubły zimnej wody na głowy zarówno rządzących, jak i tłumu. Tak było m.in. w Gdańsku, kiedy to z ołtarza w kształcie barki mówił, że rządzenie to współpraca, to myślenie o tych, którymi się rządzi. Że sprawowanie rządów, to służba społeczna w imieniu i dla dobra społeczeństwa. Takie same kubły zimnej wody wylewał na głowy społeczeństwa, szczególnie tzw. radykałów, mówiąc, że solidarność, to brzemień wspólnej odpowiedzialności, że solidarność oznacza współpracę jednego z drugim, nigdy zaś jednego przeciw drugiemu. Dorastaliśmy pod wpływem Jego słów. Dojrzewaliśmy do stania się obywatelami, świadomymi swoich praw, ale i obowiązków. Z rozlicznych Jego przekazów dla ludzi pracy emanowało dążenie do przemian. Pokojowych przemian i przeobrażeń. Z Jego nauk wypływał wniosek, że dążenie do przemian nie polega na biciu władzy. Mówił, że dążąc do przemian, należy władzę szanować i rozumieć. Rozumieć także należy uwarunkowania rządzenia oraz nie bać się i podejmować współodpowiedzialność za rządzenie. Tych wystąpień prezentujących zasygnalizowaną filozofię myślenia i postępowania było – jak pamiętamy – wiele. W moim przekonaniu pozostawiły one głęboki ślad w świadomości społeczeństwa polskiego.

Wspomniane przemiany świadomościowe społeczeństwa polskiego, stanowiły – w moim przekonaniu – kolejny, bardzo istotny czynnik, który wywarł swój wpływ na kierunki naszych przemian. Proszę zwrócić uwagę, że lata 80. są okresem, w którym odchodzi z życia zawodowego generacja pokolenia naszych wojennych herosów, Kolumbów z lat 20., jak nazwał to pokolenie w tytule swej powieści Roman Bratny. Pokolenie to przeżyło wojnę. Wojna spajała ludzi niewidzialnymi więziami sympatii i wzajemnego zaufania. Wspólna działalność w konspiracji, służba w oddziałach regularnej armii – 1 i 2 armii Wojska Polskiego sformowanych w ZSRR, w Korpusie Polskim gen. Andersa oraz w rozlicznych oddziałach polskich sformowanych we Francji i Wielkiej Brytanii wykształciła po wojnie ponad milionową rzeszę twardzieli, z których większość zachowała własną, odrębną od oficjalnej, wizję historii oraz otaczającej rzeczywistości. Ludzie Ci po wojnie byli

z reguły bardzo źle traktowani, co dodatkowo wzmacniało więzi koleżeńskie i rodzinne. Ludzie Ci, bardzo żłyci z sobą, mający do siebie pełne zaufanie, generowali – powiedziałbym – bardzo niepodległościową wizję naszej najnowszej historii oraz relacji społecznych, znacząco odbiegająca od oficjalnej i propagandowej. To właśnie wojenne pokolenie zaszczerpiło w świadomości społecznej drugą, obok oficjalnej, wizję naszej państwowości. Historia oficjalna, prezentowana w mediach – w telewizji, w radiu, w prasie, w bardzo wielu publicznych wystąpieniach oficjeli była niestety po części zakłamana. W stosunku do trudnych tematów, szczególnie z zakresu najnowszych stosunków polsko-radzieckich, przyjmowano polityczne, nieprawdziwe niestety interpretacje. Odkłamanie tzw. białych plam w historii najnowszej Polski miało miejsce, jak wiadomo, dopiero w końcu lat osiemdziesiątych. Na gruncie tych właśnie wojennych więzi, sympatii i niepodległościowych aspiracji wyrosła „Solidarność”, a wraz z nią zapoczątkowana została nasza droga do niepodległości. To rozsądek wojennego pokolenia, refleksje z krwawej lekcji, jaką była wojna, w tym Powstanie Warszawskie, wyhamowały poparcie dla radykałów, gotowych do siłowych rozwiązań i związanego z tym rozlewu krwi. Mądrość wojennego pokolenia, nauki społeczne Jana Pawła II, uchroniły nas przed nowymi ofiarami oraz spowodowały, że społeczeństwo polskie wybrało pokojową formę przeobrażeń ustrojowych. Inaczej by wyglądał październik roku 1956, wydarzenia w Radomiu, stan wojenny, a nawet 1989 rok, gdyby o tych mądrościach społeczeństwo nasze zapomniało.

Szanowni Państwo, nie można także pominąć w naszych rozważaniach przemian, jakie nastąpiły w świadomości ówczesnej elity władzy. Po okresie tuż powojennym, w którym władzę w Polsce sprawowała ewidentna agentura sowiecka, realizująca ochoczo każde zbrodnicze sugestie i decyzje Moskwy, wraz z nadejściem rządów Gomułki terror znacząco zelżał. Ilość konfidentów z prawie 5 milionów zmniejszono o połowę. Ograniczono także ilość grup społecznych podlegających nadzorowi i rozpracowywaniu przez policję polityczną. Zmieniły się i złagodniały, ale nie zniknęły, formy terroru w stosunku do opozycji społecznej. Lata siedemdziesiąte – dekada Gierka – to socjalizm z ludzką twarzą. To olbrzymi entuzjazm społeczny, a pod koniec dekady wielkie wstrząsy społeczne zakończone wymianą elity władzy i stanem wojennym. Nowa władza, tak jak i poprzednie, funkcjonowała jednakże w określonej rzeczywistości oraz istniejących od dziesiątków lat powiązaniach politycznych, gospodarczych i wojskowych. Skutecznie i prawie bezkrwawo przeprowadzony stan wojenny, dał dużą samodzielność ekipie gen. Jaruzelskiego. Nie oznaczało to jednakże zupełnej samodzielności

politycznej. Śmierć księdza Popiełuszki, grupy oficerów śledczych, wywodzących się ze Sztabu Generalnego WP, rozpracowywujących jego zabójstwo, jak również szereg innych zbrodni w Polsce w latach 80., zdaje się wskazywać, że obok rządowych struktur formalnych, istniały także nieformalne, które za plecami rządu i partii realizowały swoją politykę, jak zwykle w obcym interesie. Gdy wraz z pojawieniem się Michaiła Gorbaczowa, pojawiła się możliwość odejścia od teorii Breżniewa – traktowania jako obszarów szczególnego zainteresowania tzw. bliskiej zagranicy – z pewnym opóźnieniem, wynikającym być może z niedowierzania w trwałość przemian w ZSRR, władze w Polsce podjęły długo oczekiwane reformy. Podkreślny, nic by się u nas nie wydarzyło, pomimo zaistnienia wyżej opisanych korzystnych uwarunkowań zewnętrznych, gdyby w elitach władzy nie pojawili się ludzie, którzy myśleli kategoriami demokratycznego i liberalnego państwa. Pozwolę sobie wspomnieć, że był to także bardzo ważny, a może i kluczowy czynnik, co pozwolę sobie zilustrować stosownym przykładem. W drugiej połowie lat 80. oraz w latach 90., w tzw. demoludach, ustały – jak wspomniałem – zewnętrzne naciski i uzależnienia. Przywódcy polityczni w każdym kraju mieli więc takie same możliwości dokonania wyborów, nie obawiając się już obcych czołgów na ulicach swych miast. Nie wszystkie jednak rządy z tej swobody skorzystały. Do dziś przecież egzystują kraje autorytarne i totalitarne, takie jak Kuba bądź Korea Północna, gdzie nic lub prawie nic przez minione kilkadziesiąt lat się nie zmieniło. Świat patrzy i ma niewielkie możliwości na dokonanie w tych krajach zmian oraz włączenie tych państw do swych demokratycznych struktur. Przeprowadzona przed trzema laty pierwsza próba nuklearna w Korei Północnej zdaje się ponadto wskazywać, że nierozbrojony wcześniej upiorny totalitarny reżim, terroryzujący od dziesiątków lat własne społeczeństwo, może wywołać nową wojnę, tym razem atomową, o skutkach trudnych wręcz do wyobrażenia. Wspomniane przykłady jednoznacznie wskazują, że uwarunkowania zewnętrzne, z pewnością bardzo ważne, nie były jedynym czynnikiem postępowych przemian z końca lat 80. Tam, gdzie rządzący zdecydowali się na utrzymanie poprzedniej, komunistycznej ideologii, starych rozwiązań politycznych i gospodarczych, wszędzie tam jaskółka wolności i demokracji do dziś jeszcze nie dotarła. Stosunek elity władzy do przemian był więc bardzo ważny. Bez zgody tych elit na reformy i przeobrażenia, nic – także i w Polsce – nie miało prawa się zmienić. I żadne strajki i protesty nie byłyby w stanie skruszyć twardogłowej stalinowskiej ideologii i stojącego za nim aparatu. Pochylić zatem należy czoło przed tymi z członków dawnej elity partii i rządu, którzy odważyli się na podjęcie reform i włączenie – jednakże w ograniczonym za-

kresie – społeczeństwa w system rządzenia i odpowiedzialności za państwo. Najbardziej wyrazistą postacią z grupy tzw. liberałów na szczytach władzy był oczywiście premier, później zaś ostatni sekretarz KC PZPR Mieczysław Rakowski, wcześniej redaktor naczelny „Polityki”, pisma prezentującego poglądy daleko odbiegające od doktryny i ideologii komunistycznej. Na jego łamach pisał m.in. prof. Rejkowski, zachęcając do przemian. Pokazywał, że siła i zamożność państwa jest sumą siły i zamożności każdego z obywateli. On też zachęcał w latach 80. do szerszego otwarcia się na prywatną inicjatywę oraz prywatne firmy. Liberałów w Komitecie Centralnym nie było zbyt wielu. Ludzie Ci byli znienawidzeni i wyszydzani przez „partyjny beton” nie tylko zresztą w Polsce. Do grupy tzw. liberałów w końcówce lat 80. dołączył także gen. Jaruzelski. W istniejącej wówczas rzeczywistości – bardzo scentralizowanego systemu decyzyjnego państwa i partii – to działania gen. Jaruzelskiego oraz grona jego najbliższych współpracowników zapoczątkowały postępowe przemiany w Polsce. Magdalenka, Okrągły Stół, pierwsze po wojnie wolne wybory stanowią kamienie milowe wyznaczające naszą polską drogę wiodącą do wolności i demokracji. Droga ta, niestety, nie była usłana różami. W aparacie władzy, a szczególnie w aparacie partyjnym, na jego najwyższych szczeblach kryli się twardogłowi, dla których jakiegokolwiek odstępstwa od komunistycznej ideologii były nie do przyjęcia. Nic by nie wyszło z naszych marzeń o wolności, gdyby u steru władzy w Komitecie Centralnym PZPR pojawili się czołowi przedstawiciele twardogłowej ideologii: Olszowski, Grabski i im podobni bądź jakiś młody twardogłowy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego z Koninia, którego nazwiska w tym momencie niestety nie pamiętam. Oddać więc należy należny szacunek członkom ówczesnej elity władzy, którzy wykorzystując szansę, jakie pojawiły się dzięki ustąpieniu czynników zewnętrznego uzależnienia, opowiedzieli się za – co prawda – ograniczoną, ale jednak wolnością i postępowymi przemianami w Polsce. Zapoczątkowane wówczas przemiany zainicjowały bowiem łańcuch wydarzeń, który doprowadził nas do obecnej pozycji Polski w Europie.

Czynnikiem zupełnie zapomnianym i pomijanym w literaturze, który wywarł – w moim przekonaniu – istotny wpływ na globalne przeobrażenia z końca lat 80. był tzw. Czarnobyl. W pobliżu tej miejscowości położonej na Ukrainie w kwietniu 1986 r., na skutek całkowicie bezmyślnie zaplanowanego i tragicznie przeprowadzanego eksperymentu, rozszczelnieniu uległ jeden z reaktorów atomowych. Powstała w wyniku rozszczelnienia chmura radioaktywnego pyłu skażyła obszar o powierzchni prawie 150 tys. km². Chmura ta dotarła nad Skandynawię, Europę Zachodnią i Południową. Skażone

zostały przede wszystkim olbrzymie obszary Ukrainy i Białorusi. W wyniku tego wypadku życie straciło wielu żołnierzy i strażaków biorących udział w akcji zasypywania reaktora. Ucierpiało i zmarło na skutek choroby popromiennej także bardzo wielu mieszkańców z okolicznych miejscowości. Ponad 300 tys. osób ewakuowano. Wielu innych – kolejne już pokolenie – cierpi do dziś. Ten tragiczny wypadek, na dobrą sprawę, był kolejnym czynnikiem zmuszającym mocarstwa do odejścia od polityki konfrontacji prowadzonej przez minione czterdzieści lat oraz wpłynął radykalnie na potrzebę poszukiwania prób poszerzenia współpracy między mocarstwami. Najbardziej obrazowo wpływ Czarnobyla na współpracę między mocarstwami przedstawił gen. Pióro w jednej ze swoich publikacji. Wspomniany Generał napisał, że wydarzenie to zmieniło optykę nie tylko polityków, lecz przede wszystkim wojskowych i to po obu stronach żelaznej kurtyny. Jak napisał, o ile przed Czarnobyłem generałowie armii radzieckiej – bez żadnych zahamowań i głębszych refleksji – wykreślali na mapach sztabowych liczne tzw. „jaja”, pomalowane na żółto, prezentujące obszary, na których wykonywane będą uderzenia atomowe w Europie Zachodniej w celu sparaliżowania oporu i umożliwienia zwycięskiej Armii Czerwonej dotarcie w ciągu dwóch tygodni nad Atlantyk, o tyle po Czarnobylu znacznie trudniej było im takie „jaja” na mapach kreślić. Wojskowi dostrzegli bowiem, że nie jest sztuką pokonać Zachód w dobrze zorganizowanej operacji wojskowej. Co z tego jednak, jeżeli na zdobytych terytoriach przez dziesiątki i setki lat nie da się żyć. Podobne refleksje wzbudził Czarnobyl także w sztabowcach amerykańskich, którzy dostrzegli, że ewentualnej przyszłej wojny atomowej nie da się wygrać. To Czarnobyl zmusił mocarstwa do współpracy. Pośrednio wpłynął na zmaterializowanie się doktryny konwergencji, która głosiła wizję wzajemnego przenikania się ideologii między mocarstwami. Wpłynął zatem na demokratyzowanie się Związku Radzieckiego i otwarcie się Zachodu na współpracę ze Wschodem. Zainspirował zatem wszystkie pozytywne wydarzenia, które nastąpiły wówczas w Związku Radzieckim, a pośrednio miał zatem wpływ na przeobrażenia w Europie Wschodniej.

Szanowni Państwo, należy – jak sądzę – wspomnieć, że w historiografii jest już przynajmniej kilkadziesiąt opracowań, które traktują o naszych przemianach z okresu lat 1980-90. Jest także przynajmniej kilkaset artykułów, które opisują mniej lub bardziej ważne kwestie związane z tym okresem. Generalnie w historiografii polskiej ścierają się dwa nurty. Jeden oficjalny i powszechnie znany zakłada, że to właśnie społeczeństwo, że to właśnie „Solidarność” wywalczyła nasze przemiany i wolność. Jest jednakże i drugi krytyczny nurt, który jest jakby pewnym marginesem. Jest on wręcz

ignorowany. Niemniej istnieje wyraźnie i trudno go nie dostrzec. Poglądy w nim reprezentowane wskazują, że Magdalenka, Okrągły Stół to była manipulacja władzy. Cwanej władzy, która – w obliczu nadciągającego wyraźnie nowego kryzysu gospodarczego i związanych z nim niepokojów społecznych – podjęła inteligentną próbę wyjścia naprzeciw niepokojom poprzez włączenie do systemu władzy części opozycyjnych elit o umiarkowanych poglądach politycznych. Niektórzy wydarzenia te nazwali wręcz dogadaniem się różowych z czerwonymi. Brakuje chyba wyważonych opinii, które opisywałyby wspomniane działania jako odgórnie sterowaną pokojową rewolucję społeczną i gospodarczą zainicjowaną w warunkach osłabienia bądź wycofania zewnętrznych nacisków, mającą na celu zmodernizowanie i usprawnienie skostniałych wcześniej struktur państwa. Przy bliższym przyjrzeniu się problemowi, tezę tę można uzasadnić, powiem więcej, zdaje się ona być regułą, która zaistniała w wielu innych krajach.

Gdybyśmy spróbowali się wyzwolić spod politycznych emocji, sympatii i antypatii i spojrzeli chłodnym okiem badacza na sprawę, dostrzeglibyśmy, że głębokie przeobrażenia polityczne i gospodarcze w Polsce z przełomu lat 80. i 90. miały miejsce nie tylko w naszym kraju. Bardzo głębokie przemiany zostały zapoczątkowane także w tym samym okresie w Związku Radzieckim, Chinach oraz innych krajach europejskich pozostających po wojnie w obszarze oddziaływania Związku Radzieckiego. Najpełniejszą – jak dotychczas – próbę interpretacji genezy przemian ze wspomnianego okresu, podjęła – jak sądzę – Pani prof. Jadwiga Staniszkis. W swych wystąpieniach i opracowaniach zwraca uwagę na szeroki kontekst tych przemian. Ich źródłem – w ocenie prof. Staniszkis – była rewolucja wojskowa w ZSRR oraz w Chinach na początku lat 80. W Jej opinii rewolucja wojskowa pojawiła się w ZSRR w 1983 r. Była ona kwintesencją wojskowej rywalizacji mocarstw. Doktryna Cartera – zakładająca możliwość uderzenia siłami nuklearnymi na ZSRR w przypadku podjęcia przez ten kraj konwencjonalnej wojny w Europie Zachodniej – zmusiła sztabowców radzieckich do dostrzeżenia już w 1983 r. faktu, że ewentualnego konfliktu nie da się wygrać. Już wtedy – po raz pierwszy – pojawiła się wizja wycofania wojsk sowieckich z Europy Środkowej. Zniknęły bowiem przesłanki, dla których zarówno w NRD, w Polsce i innych krajach należało utrzymywać potężne siły tzw. pierwszego rzutu strategicznego do walki z Zachodem. Rosjanie odeszli od doktryny „stabilizacji sytuacji kryzysowej poprzez atak” i przyjęli za możliwe wycofanie się z Europy Środkowej. Dostrzec należy, że wspomniane wydarzenia miały miejsce 15 miesięcy przed wyborem Gorbaczowa i 2 lata przed ogłoszeniem *pieriestrojki* i *glasnosti*, gdy

u steru władzy w KC KPZR był były szef KGB Jurij Andropow! Rewolucja wojskowa w różnych, lecz sprzężonych ze sobą wariantach, w ZSRR, w Chinach, krajach Europy Środkowej wprowadziła do systemu czynnik destabilizacji, ten zaś wniósł do komunizmu sprzeczny z założeniami wymiar swobody – nowej przestrzeni politycznej do zagospodarowania przez lokalne elity z tych krajów. Rewolucja wojskowa była drugim – obok kapitalizmu nomenklaturowego – czynnikiem, który zmodernizował system, podzielił jego elity, a w konsekwencji doprowadził do rewolucji odgórnej, chociaż w założeniu miał wzmocnić konstrukcję państwa komunistycznego. Przekonanie elit o zbliżającym się końcu komunizmu zainspirowało przemiany gospodarcze. Dawne elity władzę polityczną zamieniły na władzę ekonomiczną. Pionierami przemian była część aparatu państwowego, głównie wywodząca się z pionu technicznego i wywiadowczego wojska. Ludzie ci, znający języki, technologie byli najlepiej przygotowani, by w krótkim czasie wdrażać najnowsze technologie. Opanowanie banków, handlu zagranicznego umożliwiało, chociaż częściowo, sprawowanie kontroli nad gospodarką. Inne jednak siły stały za przeobrażeniami w Związku Radzieckim, a inne w Polsce. W Związku Radzieckim kompleks przemysłowo-wojskowy kontrolował 70% produkcji przemysłowej. Pochłaniał ponadto olbrzymie środki pochodzące ze sprzedaży surowców. Poprzez przerwanie napływu środków do tego kompleksu ograniczono jego znaczenie. Został on zmarginalizowany. Bezpieczeństwo państwa przeszło z rąk wojskowych w ręce polityków. Niewątpliwymi beneficjentami tych przemian został aparat KGB, komсомоłu, republikańskich i lokalnych władz administracyjnych i partyjnych. Podobnie było w Chinach, gdzie partia komunistyczna delegowała do biznesu najlepiej przygotowanych towarzyszy z szeregów partii, wojska, aparatu bezpieczeństwa. W Polsce i w Rumunii natomiast na czele odgórnej rewolucji stali wojskowi. Odróżniało to manewr gen. Jaruzelskiego od rewolucji wojskowej w ZSRR, gdzie rewolucja wojskowa skierowana była właśnie przeciwko temu segmentowi władzy. Zatem procesy przemian politycznych i gospodarczych w Polsce wpisują się w szerszy kontekst przemian w całym bloku socjalistycznym. W toku tych przemian – odgórnych i prawie bezkrwawych rewolucji – zapoczątkowano, podobnie jak i w innych krajach, modernizację gospodarki przy zachowaniu jednakże starych elit u władzy, z nowymi jednak ludźmi i już bez czerwonych sztandarów. Opisywane procesy dotyczą drugiej połowy lat 80. i początku 90. Od tego czasu upłynęło ponad 20 lat. Gdzie zaprowadziła poszczególne kraje podjęta wówczas rewolucja, z perspektywy 20 lat widać już wyraźnie. Chiny zmodernizowały przemysł, udrożniły gospodarkę, przeprowadziły kilka obiecujących reform

społecznych, mocno zaistniały na rynkach zachodnich. Nie da się jednakże ukryć, że u władzy nadal jest i pozostanie partia komunistyczna z jej ideologią i że to partia stymuluje reformy gospodarcze, które – jak dotychczas – dobrze służą państwu. Czy oby na pewno dobrze służą wszystkim jego obywatelom, demokracji i współpracy z Zachodem, to dopiero zobaczymy. Podobnie jest w Rosji, w której po obiecującym okresie demokratyzowania się państwa nastąpił odwrót. Państwo na nowo stało się autorytarne. Według prof. Olgi Krysztanowskiej, do dziś ponad 70% elity władzy we współczesnej Rosji wywodzi się ze służb specjalnych, szczególnie byłego KGB. I ci ludzie najbardziej skorzystali na reformach. Czy skorzystali obywatele i czy reformy doprowadzą do bliskich relacji z Zachodem, pokaże najbliższa przyszłość. W relacjach tych było dobrze, obecnie jest nie najlepiej, jak będzie w przyszłości, pokaże najbliższy czas. Także w Polsce procesy zapoczątkowane w 1989 r. wojskową ręką, po części odgórnie sterowane, były jednak pozytywnym zjawiskiem. Wyzwoliły ludzką inicjatywę, zapoczątkowały demokratyzację naszego życia publicznego, a w konsekwencji doprowadziły nas do zjednoczonej Europy, NATO, otwartych granic, kapitalizmu – z wszystkimi jego zaletami i wadami. Czy nasze partnerskie relacje z Zachodem są trwałe i szczerze, pokaże także nadchodzący czas.

Dziękuję za poświęconą mi uwagę!

Pan Wacław Kowalski – Liga Morska i Rzeczna

Panie Rektorze, Szanowni Państwo. Dyskusja jest bardzo ważna, bardzo ciekawa. Dam przykład, jak ta transformacja ustrojowa i gospodarcza przebiegała w branżach wodnych. Podobnie przebiegała w branży morskiej, ale moja wypowiedź będzie dotyczyła Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego w Warszawie.

W okresie transformacji byłem Członkiem Zarządu Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego w Warszawie, poszukiwaliśmy najlepszego sposobu, aby przekształcić swoją firmę w bardziej wydajną, dobrze zorganizowaną. Chcieliśmy przekształcić firmę w spółkę prawa handlowego. Podręcznik prawa handlowego wówczas nie był dostępny w księgarniach. Korzystaliśmy z przedwojennego wydania zakupionego w antykwariacie. Mieliśmy obawy, czy nasze prace w którymś miejscu nie są sprzeczne z obowiązującym prawem. I, proszę Państwa, kierownictwo firmy, wspólnie z samorządem (Radą Pracowniczą), z przedstawicielami związków zawodowych rozpoczęło przygotowania do prywatyzacji firmy.

W czasie rządów prezydenta R. Reagana, jak Państwo zapewne pamiętacie, na skutek porozumień z KK NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, rząd Stanów Zjednoczonych sfinansował szkolenia aktywu pracowniczego, aby mógł się przygotować do przekształceń firm na zasadzie akcjonariatu pracowniczego. W Stanach Zjednoczonych i w niektórych krajach Europy ta forma funkcjonowania firm jest bardzo popularna. Oczywiście podchwyciliśmy tę możliwość. Zaczęliśmy się przygotowywać do przekształcenia naszej firmy właśnie w taką spółkę pracowniczą. W branży budownictwa wodnego większość pracowników wywodziła się z rodzin, które od początku istnienia branży pracowały „na wodzie”. Pracownicy z rodzin wodniaków, piaskarzy, marynarzy śródlądowych, stoczniowców stanowili podstawową grupę pracowników firmy. W przeprowadzonym referendum aż 96% załogi było za przekształceniem przedsiębiorstwa w spółkę akcyjną – pracowniczą. Mielśmy uzgodnienia z przedstawicielami Ministerstwa Finansów, Ministerstwem Przekształceń Własnościowych oraz własnym organem założycielskim – Ministerstwem Zasobów Naturalnych i Leśnictwa – właśnie taką formę przekształcenia firmy. Tak było do 1993 roku. Po wyborach, już we wrześniu, ci sami ludzie, w tych samych ministerstwach poinformowali nas, że polityka rządu się zmieniła i taka forma przekształcenia jest niemożliwa. Firma nasza miała dobre wyniki produkcyjne i finansowe, w związku z tym nowy rząd wytypował naszą firmę, aby „weszła” do Narodowych Funduszy Inwestycyjnych (do VII Funduszu). Nie udało się namówić nas do wejścia do tych funduszy, bo czuliśmy instynktownie, że jest to po prostu wydmuszka, że jest to sztuczny twór, który nie przyniesie nam nic dobrego. Z trudem udało się nam wybronić przed wejściem do NFI.

W tym czasie zaczęliśmy odczuwać skutki niszczenia przedsiębiorstw państwowych przez kolejne rządy. W okresie sprawowania władzy przez Leszka Balcerowicza, Ministra Finansów, wprowadzono podatek od ponadnormalnych wynagrodzeń, tzw. popiwek. Za jedną złotówkę z funduszu płac, którą wypłaciłem ponad jakiś wskaźnik, trzeba było płacić 5 zł kary. Proszę Państwa, kolejnym obciążeniem przedsiębiorstw państwowych były podatki od niewykorzystanych środków trwałych. Jeśli przedsiębiorstwo było sezonowe, takie jak Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego, które w zimę nie wykonywało prac budowlanych na wodzie, tylko remontowało sprzęt, w sezonie budowlanym bywało, że nie wszystkie betoniarki, kafary czy też tabor pływający pracował, bo nie było zamówień, trzeba było od tych nie pracujących maszyn płacić podatek. Nie dość, że trzeba było utrzymać ten sprzęt, bo był potrzebny, to jeszcze państwo pobierało od tego podatek.

Kolejna sprawa, na przełomie 1990 i 1991 roku, została zastosowana terapia szokowa pod tytułem przeszacowanie środków trwałych współczynnikiem 11,5 razy. Proszę Państwa, amortyzacja środków produkcji wchodzi w kalkulację każdej roboty i proszę wyobrazić sobie, że trzeba z dnia na dzień daną maszynę przecenić, 11,5 razy powiększyć jej wartość. Przecież to tylko teoretyk – amator gospodarczy może coś takiego wymyślić. Doświadczony ekonomista nie dopuści do takich szokowych terapii.

Branża budownictwa wodnego na tego rodzaju reformach ucierpiała mocno, ze względu na specjalny charakter środków produkcji. Zapomniano, że w państwach zachodnich, a na pewno w Stanach Zjednoczonych, dumping był karany wysoką karą więzienia. W Polsce absolutnie nie. Firmy zachodnie podobnych branż zaczęły opanowywać rynek polski w branży wodnej, stosując do kalkulacji ceny, za które można było pokryć tylko koszty materiałowe bez robocizny, zysku itp. I dopuszczono do tego. Pisaliśmy, zwracaliśmy uwagę Ministrowi Finansów L. Balcerowiczowi, bez rezultatów, jak grochem o ścianę. W ten sposób duże firmy budowlane, jak Energopol, Hydrobudowa i inne, zginęły, przejęte przez firmy niemieckie bądź francuskie. Proszę Państwa, nawet Niemcy podczas II wojny światowej nie ruszali branży wodnej, gdyż uważali, że jej stabilizacja zapewnia bezpieczeństwo powodziowe oraz utrzymanie dróg wodnych.

W latach 90. zaczęto likwidację branży wodnej w Polsce, zlikwidowano resort gospodarki wodnej, później Ministerstwo Gospodarki Morskiej. Na początku lat 90. funkcjonowało 11 firm branży budownictwa wodnego do obsługi rzek. Do końca lat dekady utrzymały się 4.

Ponieważ podczas tej konferencji reprezentuję Ligę Morską i Rzeczną, przypominam, że naszym hasłem w pracy społecznej są słowa Stanisława Staszica „Trzymajmy się morza”.

Liga Morska i Rieczna w ubiegłym roku obchodziła 90-lecie swojego istnienia – powstała bowiem 1 października 1918 roku, przed oficjalnym uzyskaniem niepodległości przez Polskę w roku 1919. Członkowie Ligi Morskiej brali udział w konferencji w Paryżu, gdy negocjowano, ile wybrzeża morskiego otrzyma Polska, które porty nam się należą, które statki w ramach reparacji wojennych otrzymamy. Wszystkie wydarzenia związane z gospodarką wodną w II Rzeczypospolitej były udziałem członków Ligi Morskiej i Recznej. Dobrym przykładem jest inżynier Wenda, budowniczy portu handlowego i wojennego w Gdyni.

Liga Morska i Kolonialna prowadziła zbiórkę pieniędzy na zakup i budowę okrętów wojennych. Zajmowała się tworzeniem przepisów wodnych. Polska

gospodarka wodna, której znanym przedstawicielem był prof. Narutowicz, wytyczyła przed wojną strategię rozwoju gospodarki wodnej. Lokalizacja zbiorników retencyjnych, które były wykonywane po wojnie, była określona i zlokalizowana przez naukowców przedwojennych.

Proszę Państwa, nie może tak być, żeby takie bogactwo narodowe, jakim są rzeki, było objęte programem Natura 2000. Przepisy tego programu powodują, że na rzekach nie można prowadzić zgodnych z potrzebami niezbędnych prac regulacyjnych czy też utrzymywać w należyтым stanie dróg wodnych. W Warszawie nie można uprzętać drzew na prawym brzegu Wisły, ponieważ one też są cenne, stanowią dziedzictwo światowej przyrody itd., itd.

Mam pytanie, komu na tym zależało.

Jak wspominał Pan Maciej Jankowski, Przewodniczący Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, olbrzymią rolę w początkowym okresie transformacji odegrali robotnicy oraz chłopci.

Mam swoją opinię na temat przyczyn, które doprowadziły do stanu, w jakim znajdują się gospodarka wodna, branża budownictwa wodnego, gospodarka morska. W swojej firmie próbowaliśmy w racjonalny sposób dostosować się do zmieniających się warunków rynkowych. W celu usprawnienia organizacji transportu technologicznego jako pierwsza w Warszawie nasza firma sprzedała kierowcom cały transport ciężarowy (wywrotki, samochody skrzyniowe i inne) w ramach leasingu, który nie był stosowany w gospodarce. W ten sposób kilkudziesięciu kierowców stało się właścicielami swoich firm transportowych, dla których środkiem świadczenia usług stał się samochód ciężarowy. Rozwinęliśmy nowe formy usług w zakresie transportu wodnego oraz prac pogłębiarskich. Jednak poszczególne rządy Rzeczypospolitej Polskiej w okresie transformacji nie miały planów, aby utrzymać potrzebne branże wodne, morskie i wiele innych. Jeden z wpływowych polityków gospodarczych powiedział, że najlepszy program gospodarczy dla Polski w okresie transformacji, to brak programu.

Żyjemy w Państwie, które nie ma Gospodarza, któremu brak prawdziwej strategii rozwoju, które ma duże zaległości, chociażby w stosunku do państw sąsiadujących. Winę za taki stan rzeczy ponoszą niestety polskie elity, nie robotnicy, nie chłopci, ale właśnie elity. „Koraliki i świecidełka” z Zachodu przesłoniły zdrowy rozsądek.

Spójrzmy na sytuację naszego kraju w 2009 roku, po 20 latach transformacji. Kraj potwornie zadłużony, wiele branż gospodarki przestało istnieć, większym szacunkiem mediów cieszą się tzw. artyści-skandaliści niż twórcy

postępu technicznego. Większość artykułów technicznych sprzedawanych w Polsce wytwarzanych jest przez obcych producentów. Brak jest wizji rozwoju gospodarki morskiej i wodnej. Elity tych branż nie mają wiele do powiedzenia przy ustalaniu roli tych branż w gospodarce naszego kraju. Wiele decyzji gospodarczych zapada poza naszym krajem.

Porównując dokonania w okresie dwudziestolecia międzywojennego z okresem 1989-2009, uważam, że elity w okresie transformacji zawiodły. Polska znajduje się na peryferiach Europy, nie tylko geograficznie, ale także gospodarczo i politycznie.

Profesor Tomasz Borecki

Dziękuję wszystkim Państwu, którzy zabrali głos, moim zdaniem, w niezwykle ważnej dyskusji. Jeszcze raz chciałbym podkreślić, że w tych przemianach wielką rolę odegrało polskie społeczeństwo. To ono, to elity klasy robotniczej, jak mówił Pan Maciej Jankowski, były motorem napędowym przemian. Na ten finalny efekt roku 1990 złożyły się wszystkie zrywy i protesty polskiego społeczeństwa w okresie powojennym. Ten czas 20 lat, to etap w dziejach historii Polski nadzwyczaj ważny. Możemy dynamiczniej zmieniać rzeczywistość w naszej Ojczyźnie. Cieszę się bardzo, że w większym stopniu interesują nas zmiany w polskiej gospodarce, mające na celu lepsze życie społeczeństwa niż polityka. Można do tego minionego okresu 20 lat mieć pewien niedosyt, wynikający z przemyśleń, że można było zrobić dużo więcej. Jednym z ograniczeń przyspieszenia zmian jest na pewno niekompetencja osób posiadających władzę. Większe przyspieszenie rozwoju Polski, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, będzie miało miejsce wówczas, kiedy elity polityczne będą nadążały za potrzebą tych zmian. Z całą pewnością jednym z obszarów, w których zmiany są niezbędne jest nauka i szkolnictwo wyższe. Polskie uniwersytety powinny być motorem napędowym, inicjatorem przemian zachodzących w naszym kraju. Żeby tak się stało, potrzebna jest pełna autonomia polskich uniwersytetów. Mam wielką nadzieję, że obecnie prowadzona dyskusja na temat strategii rozwoju polskiej nauki i szkolnictwa wyższego oraz przygotowywane rozwiązania prawne umocnią autonomię polskich uniwersytetów, a tym samym dadzą mocniejsze fundamenty do ich rozwoju. Mamy jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Aby temu wszystkiemu podołać i zrealizować wszystkie szczytne marzenia, trzeba przede wszystkim pracować.

Wszystkiego dobrego, bardzo Państwu dziękuję.

Spis treści

Część I – Wprowadzenie	3
<i>Tomasz Borecki</i>	5
<i>Jan Niemiec</i>	7
Część II – Wystąpienia panelowe	9
<i>Józef Kardynał Glemp</i>	11
<i>Henryk Samsonowicz</i>	15
<i>Maciej Jankowski</i>	19
<i>Michał Kulesza</i>	23
<i>Stanisław Wyganowski</i>	29
<i>Lech Królikowski</i>	33
<i>Marek Drozdowski</i>	39
Część III – Dyskusja	45

Zeszyty opublikowane przez Instytut

Rok 1997

- I – Ochrona własności intelektualnej
- II – Etyka zawodowa
- III – Jakość kształcenia w szkołach wyższych
- IV – Akademicka Komisja Akredytacyjna. System oceny jakości kształcenia i akredytacji w szkolnictwie wyższym

Rok 1998

- V – Instrumenty rozwoju systemu kształcenia w Polsce
- VI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- VII – Misja uczelni
- VIII – Polska a integracja europejska w edukacji. Aspekty informatyczne

Rok 1999

- IX – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- X – Problemy etyczne techniki
- XI – Koszty kształcenia w szkołach wyższych w Polsce. Model kalkulacyjnych kosztów kształcenia
- XII – Władza i obywatel w społeczeństwie informacyjnym

Rok 2000

- XIII – Kształcenie międzyuczelniane. Studium warszawskie
- XIV – Produkcja, konsumpcja i technika a ocieplenie klimatu
- XV – Czy kryzys demograficzny w Polsce?
- XVI – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji

Rok 2001

- XVII – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji
- XVIII – Wolność a bezpieczeństwo
- XIX – Ekonomiczne efekty edukacji w Polsce

Rok 2002

- XX – Pamięć i działanie
- XXI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- XXII – Problemy etyczne w nauce
- XXIII – Autorytet uczelni
- XXIV – Jakość kształcenia i akredytacja w szkolnictwie wyższym w Polsce

Rok 2003

- XXV – Zarządzanie bezpieczeństwem w sytuacjach kryzysowych
- XXVI – Kierunki kształcenia i standardy nauczania w polskim szkolnictwie wyższym